

10512

X. DR. TOMASZ MISICKI

# STANISŁAW TARNOWSKI

**STUDYUM**



BUFFALO, N. Y. 1918

Drukiem "Polaka w Ameryce," 389 Peckham ul.



X. DR. TOMASZ MISICKI

# Stanisław Tarnowski

STUDYUM

10512

Prof. Dr. K. Twardowski



Buffalo, N. Y. 1918

Drukiem Polaka w Ameryce.

10512



H-123674

X. Dr. Alexandrowi Syskiemu  
proboszczowi w Hyde Park, Mass,

Na pamiątkę  
X. Dr. Tomasz Misicki.

PAN 10512



K  
19.12.59  
A. 889

Widzę go, jak o godzinie trzeciej czy czwartej po południu wchodzi prędko do sali wykładowej, w której wszystkie miejsca zajęte. Wstają wszyscy słuchacze i schylają głowy, a on oddawszy ukłon i wstąpiwszy na katedrę, jakby szukał natchnienia, z otwartymi ustami stoi chwil kilka, patrząc w górę, następnie wstrząsa wspaniałą i sędziwą głową, jakby otrząsał ze siebie marzenia i wątpliwości, — i poczyną mówić o wielkich i o małych pisarzach naszych, tak, jak nikt przed nim w Krakowie nie mówił...

Zawiśli mu wszyscy na ustach, a on trzyma wszystkich za rozumy i za serca, rozumnym i serdecznym wykładem o tem wszystkim co było wzniosłego i podłego, niebotycznego i małego, w naszej historii i w naszej literaturze...

Patrzę znowuż na niego, jakby to było wczoraj, — Boże mój, to już ćwierć wieku minęło! — jak w kościółku miłym bardzo misyonarskim na Kleparzu w Krakowie, stoi w kącie, pomiędzy góralami i ostatnimi biedakami, i czeka pokornie na swoją kolej do spowiedzi świętej, — on, wonezas prezes Akademii Umiejętności i rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, a między pisarzami polskimi lumen pierwszego rzędu...

Jak żywego spostrzegam go na Wawelu przed katedrą naszą i słyszę jego głos. Przynieśli już byli w pamiętnym pochodzie, nad który Kraków kochany nigdy nic bardziej uroczystego nie widział, śmiertelne szczątki Adama Mickiewicza na górę Wawelską, — i na dwóch zrębach kamiennych, u progów świątynicy królewskiej, stanęli: największy z owoczesnych poetów. Asnyk i pierwszy ze świeckich mówców Stanisław Tarnowski... To były dwie różne dusze i dwa inne światy; tamten tak przesłonił misternymi zdaniami przedzę swoich myśli, żem go słuchał a zrozumieć nie zdołał; ten, jak dźwięczny, stary dzwon Zygmunt, co wówczas królowi Adamowi przydzwaniał, wy dobył z przeszłości sławę i wielkość, a z naszych oczu i serc łączy i wizye promiennych nadziei...

Już go dzisiaj na ziemi niema. Dnia 31 grudnia minionego roku zamknął na zawsze oczy Stanisław Tarnowski, w tym samym ukończanym swoim Krakowie, którego przez dziesiątki lat był najwię-

kszą chlubą. I on nie doczekał się zmartwychwstania ojczyzny — i pozwolono mu tylko widzieć jutrzeńkę powstającej z grobu Polski, której chwale i której umiłowaniu pracowite a długie poświęcił życie.

Poszedł na drugi świat, syt zasługi i pracy rzetelnej, — i nie potrzebował się wstydić na sądzie Bożym swego długiego żywota, bo go nie zmarnował, jeno go używał w znoju i w sumieniu dla siebie i przykładem wielkim przyświecał i małuczki.

Jestem na ulicy Warszawskiej w Krakowie w styczniu, — i spoglądam i słucham. . . Biją żałośnie dzwony św. Moryana i misyonarskie, — i posuwa się powoli żałobny orszak ze zwłokami wielkiego męża ku kościołowi Maryackiemu, w którym Matejkowskie Anioły dzień i noc śpiewają litanie Loretąską ku czci Bogarodzicy, a ku pociesze żywych i umarłych... Niechże się dzisiaj do Swojej i jego Królowej Niebieskiej i polskiej Monarchini modlą, bo na wzniesionym katafalku spocznie, pierwszymi synami Polski otoczony, ten, którego chorągiew wiary zawsze wysoko trzymał i na honory pośmiertne dobrze sobie zasłużył...

Już Krzyżem Pańskim i berłami Jagiellońskimi wyprzedzony, stanął śp. Stanisław Tarnowski, podtrzymywany w trumnie dłońmi najuczestniejszych i najślawniejszych mężów świeckich w Polsce, w przedsionku prastarej świątyni; już go umarłego przeżegnali o? chotnie i pobożnie dzielni nasi biskupi: ascetyczny Pelczar, głęboki i miódopłynny Bilczewski, — Teodorowicz, w poezji i filozofii wiary niedościgły, surowy Symon, cichy Wałęga, wymowni Fiszer i Bandurski, dwojaki książe Sapicha; już podczas Bezkrwawej za niego Ofiary, kiedy, wśród setek świec jarzących się, ułożył się twarzą ku świętemu sklepieniu na trybunie pośmiertnej, tysiące wielkich i małych westchnienia swoje błagalne z anielskimi połączyli: wnet Skarga - Chotkowski, na kazalnicy Maryackiej ujrzan, — kolega koledze, rektor rektorowi, największy mówca duchowny największemu mówcy świeckiemu, wobec Boga i ludzi świadectwo składa, złotem i srebrem prawdy i wymowy brzęczące, o jego wierze, nadziei i miłości dla Boga i dla swoich... Sławnych przodków - hetmanów buławy nie dzierżąc, hetmanił rektor Stanisław życiem nienagannem i piórem czystym a nieustraszonym!... Nie paradował ze swojemi przekonaniem katolickiem, lecz ich pod korcem nie chował, za zaszczyt sobie poczytując, nie w ukryciu, je-

no publicznie, i usty i życiem wyznawać Pana Naszego Jezusa Chrystusa... Ani Bogu, ani Ojczyźnie krzykliwie nie służył, ale twardo stawał wtedy i tam, kiedy i gdzie posłyszał wołanie religii i ziemicy przodków... Za młodych dni, o zapalnej i ognistej duszy, rwał się do boju orężnego z innymi, — i miał sobie za szczęście dwuletnie więzienne lochy; w wieku dojrzałym i sędziwym, kiedy jako wytrawny mąż zobaczył w duszy potoki krwi polskiej nadałmo przelanej, spiski potępiał bezowocne a krwawe — i nakazywał wyczekiwać sposobnej chwili... Pajdokratów czyli młokosów rozkazyienne odrzucał, jako źródło porobiorowych katastrof w narodzie, a odrodzenia głównie domagał się w charakterze polskim i katolickim, aby, kiedy godzina wybije zmartwychwstania, z męczeństwa i z pokuty podniosła się Polska odrodzona i nieśmiertelna!...

Rozbrzmiewa tak dalej i coraz górnij żałobny głos nowoczesnego Skargi, ale niezdolen pochwyć tych pereł bezcennych: szczęśliwi co je zbierali! rzucane z Maryackiej ambony i urobili sobie kunsztowną pamiątkę Tarnowskiemu na pośmiertny dar, Chotkowskiemu na ziemski pomnik!...

Już żałobne odprawiono ceremonie, już szanowne szczątki wielkiego męża złożono na wieczny spoczynek na cmentarzu krakowskim, więc i memu zadumaniu niechże będzie koniec... A moje studjum niniejsze niech czytelnicy przyjmą jako skromny hołd od dawnego ucznia znamienitego profesora i od stałego wielbiciela jego książek.





## I.

Nasamprzód poczytać mu należy za największą chwałę, że był jednym z najpracowitszych ludzi w Polsce.

Było w naturze polskiej wogóle, a w przyzwyczajeniu magnatów naszych w szczególności, że się sromali panowie nasi pracy uciążliwej, że nie chcieli i nie umieli chodzić za pługiem codziennym w pocie czoła, jako wzór dla niżej postawionej braci i jako sumienni włodarze pożyczonych sobie od Boga i ojczyzny darów... Przodkowie ich przywykli byli mężnie i ochotnie stawać i umierać w przesławnych bojach, — i zabawą im bywały szabla i rusznica, a śmierć nie nowina, lecz francuska bezbożność znieprawiła dusze potomków, kiedy mianowicie dobrała się do serc roznamiętionych i rozhukanych dawnych lat i obyczajów złemi przyzwyczajkami, a miała na zawołanie talary pruskie i moskiewskie ruble i pertidyę trzech najeźdźców...

Miał prawo świat nie dziwić się wielce, kiedy rozbijali się po nim i rzucali złotem lordowie angielscy, albo moskiewscy bojarowie, bo złota mieli bez miary, a szczęśliwe ich rządy nie dbały wiele o niemądrych marnotrawców; ale w Polsce, okradzonej i bezpiecznie wyzyskiwanej przez łapczywych zaborców, życie nad stan i życie czcze i leniwe u możnych w narodzie było narodowem nieszczęściem i wiodło do bankructwa ziemi polskiej, a co gorsza, wysysało duszę polską... Paryż i Londyn, Wiedeń i Berlin, obie Rywiery, francuska i włoska, z okropnym dodatkiem nory w Monte Carlo, — hulaszce trwonienie zdrowia i zdolności niezwykłych u Polaków, były w wieku XIX. wstydem i grobem dla niejednego sławnego rodu polskiego i źle narodowi wróżyły. Albowiem niedobrze się dzieje, kiedy w narodzie okrwawionym i zdeptanym filary główne narodowe kruszeją i gniją; ruina niedaleka w narodzie, kiedy jego głowy marnieją w gnuśności i bezmyślnie pchają siebie i swoich ku przepaści.

Błogosławione takie rody polskie, co się wyzbyły lenistwa i lekkiego, a łatwego życia; błogosławieni mężowie-Polacy, którzy,

wbrew wszelkim pokusom i podłym przykładom, opancerzyli się Bogiem i sumienną pracą dla ojczyzny i pozostali wzorem dla przyszłych pokoleń.

Sprawiedliwy historyk kultury polskiej w wieku XIX i wielkich poświęceń polskich owych czasów, będzie musiał złożyć hołd takim Czartoryskim, Zamoyskim, Koźmianom, Chłapowskim, Działyńskim i bardzo wielu innym przesławnym starożytnym rodom, co zasłynęły królewskością pracy i ofiary w minionem stuleciu, — i kładły na ołtarzu znękaney ojczyzny majątki i dusze swoje, jako przeciwwagę do wybryków i zapomnień znikczemniałych, albo różniewionych krewniaków. A na tej szali przezacnych imion i pracy na wskrós prawej i od nowych fundamentów budującej Polskę, zaważy i zacięży znacznie, imię i praca hr. Stanisława Tarnowskiego.

Odsiedziawszy dwuletnie blisko więzienie w roku 1865, bierze się w roku następnym do orki literackiej, głównie założeniem "Przeglądu Polskiego", w którym to miesięczniku przez lat z górą 50, pomieszcza świetne swoje prace naukowe, polityczne i estetyczne. Tarnowski był tego "Przeglądu" duszą, najwyższą inteligencją, a jak trzeba było, to i finansową dźwignią i przez pół wieku przeszło, w codziennym pocie i w zaparciu się nieustannem, tego ździeka ducha swego strzegł, jak oka w głowie i jak swego honoru polskiego, — i przesycił ten "Przegląd" błyskami olbrzymiego talentu i nieporównanej a przekonywującej krytyki.

Gdyby tylko zebrać wszystkie artykuły z "Przeglądu Polskiego", napisane w tych 600 tomach przez wielkiego literata i krytyka, możnaby łącno zgromadzić małą bibliotekę o jakich 50 tomikach, w który elegancya i łatwość stylu walczy o lepsze z nadzwyczaj delikatnym zmysłem krytycznym, i to na wszystkich niemal polach kunsztu literackiego.

W "Przeglądzie Polskim" drukowały się wspaniałe sylwety nieśmiertelnych poetów naszych i obcych, że tylko wymienię znakomitę rozprawę o Słowackim i Mickiewiczu, kiedy Stanisław Tarnowski niby zdawał sprawę z dzieł Biegeleisen'a, Tretiaka i Piotra Chmielowskiego o autorze Pana Tadeusza, albo, sam się rozkoszując arcydziełem Małeckiego o autorze Ojca zadżumionych, cuda wypisywał literackie i zadziwiał bystrością spostrzeżeń specjalistów badaczy. Również w "Przeglądzie Polskim" wychodziły

świetne i dokładne krytyki, o których Niemcy i Rosyanie pamiętać muszą, o dramatach Schiller'a i o czwórce znakomitych pisarzy rosyjskich: o Gogolu, o Turgieniewie, o Dostojewskim i o Tołstojku.

Kiedy umierali znaczniejsi z narodowych pisarzy, — a za jego czasów w drugiej połowie XIX. wieku i na początku XX schodziły do grobów sławy Polski i postronnych krajów, — stawiał Stanisław Tarnowski w "Przeglądzie Polskim" takie wyraziste pomniki literackie i tak sprawiedliwością i prawdą bijące, że każdy rzeźbiarz co najslawniejszy na świecie, byłby się namozolił niemało, żeby stworzyć w kruszcu lub marmurze niezapomniane postaci. Z mnóstwa wielu nekrologów i monografii w "Przeglądzie Polskim" spotykanych, jeszcze teraz po tylu latach, mówią do mnie jak żywi: Henryk Rzewuski i Michał Czajkowski, w całej nagości charakterów swoich podłych pokazani, — Zaleski znowuż, Bogdan, Lenartowicz, kochliwy Odyniec, a szerególniej wielcy Szujski, Kalinka i Klaczko, uczciwością życia i kryształową polskością niezapomniani nigdy!...

Przyczem nie trzeba zapominać, że samych mniejszych recenzyj o poezyach i powieściach wychodzących rokrocznie w języku polskim, niemieckim, francuskim i angielskim pisał Stanisław Tarnowski: w tym samym "Przeglądzie Polskim" setki całe, a pisał tak, że nie sposób było lepiej.

Stało się zatem żelazną wolą i niestrudzeniem lat pięćdziesięciu Stanisława Tarnowskiego, że "Przegląd Polski" był głównym polem jego pracy mrówczej i jego zasługi, — i on też pozostanie w Krakowie niespożytym jego pomnikiem, podobnie jak w Poznańskiem w latach dwudziestu (1846-1866) bracia Koźmianowie wystawili sobie pomniki obrony wiary i ojczyzny, wielkiej pamięci "Przeglądem Poznańskim". Wszystko, co było najznakomitszego w Polsce, grupowało się około "Przeglądu Polskiego", więc stawało przy Stanisławie Tarnowskim, który, jak rzadko kto inny, umiał prawdziwe wielkości podnosić i na wysokości trzymać, a niemiłosiernie strącał miernoty w ojczyźnie i w literaturze tam, gdzie znajdowało się ich właściwe miejsce.

Obok ogromnej ilości świetnych rozpraw, drukowanych w "Przeglądzie Polskim", wypracował i wydał Tarnowski dzieła większe, które pozostaną na zawsze dowodem jego nadzwyczajnej

<http://rcin.org.pl>

skrzętności i zapewnią mu w literaturze polskiej jedno z miejsc naczelnych. Godzi się tu wymienić trzy jego książki, nasamprzód, które będą na bardzo długo ostatniem niemal słowem w zakresie wiadomości i krytyki, o trzech mocarzach pióra w Polsce: mam na myśli trzy wielkie dzieła Tarnowskiego o Janie Kochanowskim, o Zygmuncie Krasińskim i o Henryku Sienkiewiczu. Wyjąwszy małych poprawek w drobniejszych szczegółach, nie wiele będą mogli dorzucić ciekawych rzeczy przyszli badacze do życia i doskonałego osądzenia owych potentatów myśli polskiej.

Również, kiedy będzie chodziło o ostateczny i sprawiedliwy wyrok o naszych pisarzach politycznych XVI. wieku i o nowszych naszych politykach, będą zmuszeni krytycy potomni wertować sumiennie Stanisława Tarnowskiego, gdyż obok Bobrzyńskiego, Szujskiego, Klaczki i Kalinki, on był wytrawnym znawcą historii i historyzofii i jako taki dał się świetnie poznać w dziełach swoich wspaniałych: "Pisarze polityczni XVI. wieku" i w "Studyach politycznych".

Wspaniałe także i niezmiernie pracowite są jego książki: "Z wakacyj"; "Z doświadczeń i rozmyślań"; "Nasze dzieje w ostatnich stu latach"; "Królowa Opinia". Kiedy się czyta niezapomniane karty Tarnowskiego "Z wakacyj", mimowoli przypomina sobie człowiek książki przechwalanego Brandes'a i myśli o listach Heine'go i przychodzi do przekonania, o ile sprawiedliwością, piórem ciętym i dowcipnem, przedewszystkiem zaś polotem moralnym góruje nasz krytyk i podróżnik ponad tamtymi!...

Porozbiorowej męczeńskiej historii naszej nikt znowuż zwyciężej, a przynajmniej i z większą miłością nie opowiedział, dla uczonych i dla prostaczków, aniżeli Stanisław Tarnowski w tych swoich "Stu latach". Natomiast obie książki: "Z doświadczeń i rozmyślań" i "Królowa Opinia", są publicznym narodowym rachunkiem sumienia z najmłodszych lat i są krzykiem odważnym i nawoływaniem do poprawy i do pokuty prawego i pracowitego Polaka, który przejrzał do dna nasze zalety i nasze wady, a na słabizny polskie lekarstwa szukał tam, gdzie je jedynie można znaleźć, to jest w rzetelnem ukochaniu Boga, Kościoła, ojczyzny i swoich innych obowiązków.

Kto się chce nauczyć, jak należy tłumaczyć na nasz śliczny język znakomite rzeczy z języków obcych, niech dokładnie prze-

studjuje "Szkice" Macaulay'a i "Wieczory florenckie" naszego Klaczki, bo choć sam wielki pisarz, Stanisław Tarnowski uważał sobie za zaszczyt uszczknąć kilkadziesiąt godzin z pracowitego żywota swego i doskonale przełożył z angielszczyzny i z francuskiego na polskie dwa wmiankowane dzieła.

Wspominam mimochodem rozliczne i owocne trudy jego, jako posła do sejmu we Lwowie i do rady państwa w Wiedniu. Za długo przebywam za krajem rodzinnym, a przytem zanadto zawile to były i zbyt lokalne sprawy, żebym nawet ogólnikowo poważyl się wyrokować o zasługach Stanisława Tarnowskiego na polu reprezentacyi narodowej. Napomknę tylko to jedno, że przez długie lata należał on do Rady szkodnej Krajowej, (podobno dość znaczną pensyę z tego źródła stale obracał na cele narodowe), —i jako taki radca był duszą prawdziwego postępu i wszelkich ulepszeń w szkolnictwie galicyjskiem. Obecne pokolenia polskie, jak ojczyzna nasza długa i szeroka, — a tem bardziej przyszłe szczęśliwsze generacye nasze, kiedy Polska politycznie się nanowo zrośnie i spotężnieje wewnątrz, błogosławią i błogosławić będą Stanisława Tarnowskiego za ułożenie w pocie czoła niezrównanych "Wypisów polskich" w dwóch częściach, dla klas wyższych szkół gimnazyalnych i realnych. Dwaj inni profesorowie (Wójcik i Próchnicki) wybierali i przytaczali odpowiednie ustępy z pisarzy polskich i dawali krótkie konieczne objaśnienia rzeczy i wyrazów, — natomiast Tarnowski napisał wstępy do okresów i zyciorysy, i oceny znamienitych Polaków w literaturze, tak jędrnie i tak wyraziście, a jasno i sprawiedliwie, że to jest dzieło naukowe i szkolne, jakim się niemoże pochwalić żaden inny naród na tem samem polu.

Wszakże osią główną pracowitego życia Stanisława Tarnowskiego było zaprzęzenie się jego do pracy profesorskiej w Uniwersytecie starym Jagiellońskim i trwanie w niej przez lat blisko czterdzieści. Od roku 1870, aż do roku 1907, kiedy, według mądrego uniwersyteckiego prawa, jako siedmdziesięcioletni starzec, z bólem katedrę polską musiał porzucić, wykładał Tarnowski tysiącom uczniów piękności literatury ojczystej pięć razy tygodniowo i rozżarzał w młodocianych duszach rozmiłowanie się w tem wszystkim, co polskie i co wielkie. Chłubił się niejednokrotnie tem, że prastarej uczelni krakowskiej był ongi potulnym uczniem, później zaś miał szczęście zostać profesorem i na kilka zawodów rektorem. W

czasie wielkiego jubileuszu tej przesławnej szkoły, w pięćsetną rocznicę jej odnowienia, poświęcił rektor Tarnowski temu wielkiemu Uniwersytetowi, nazywając się jego "sługą", "w hołdzie czci i przywiązaniu, z życzeniem długich wieków zasługi i chwały... skromny owoc pracy swojej". Tym skromnym owocem pracy Tarnowskiego było siedem tomów "Historji Literatury Polskiej"... Nie wiem, czy drugi wielki naród poszczycić się może taką wspaniałą opowieścią nietylko swojej literatury, ale swojej wszechstronnej cywilizacji, — i wątpię, czy wielkim ludziom naszym wyśpiewał albo wyśpiewa kto inny hymn taki potężny, jak wielki i wytworny hrabia Stanisław...

Nakoniec, żeby nie zapomnieć ważniejszych mozołów jego życia, które mu były zarazem honorami wielkimi, zapisać należy, że Stanisław Tarnowski, od początku założenia Akademii Umiejętności w Krakowie, stał się jej duszą i jej sercem, jak od samego jej zarania był jej sekretarzem, po śmierci zaś prof. Majera, dozgonnym prezesem. Patrzała Polska cała na jego mrówczą pracowitość w podniesieniu tej twierdzy nauki polskiej, kraj cały nasłuchiwał wspaniałych odezwań się wielkiego uczonego i wielkiego estety, a zagranica nauczyła się szanować Polskę, jej sławę naukową w przeszłości i jej rzetelny dorobek w nauce i w sławie w XIX wieku.

Byłbym prawie zapomniał dorzucić jeden jeszcze listek warzyny do wieńca żmudnej zapobiegliwości pisarskiej Stanisława Tarnowskiego: z upragnieniem gorąco patriotycznym wyczekiwano go w Warszawie, w Poznaniu, (nie mówię już o znaczniejszych miastach galicyjskich) i wogóle wszędzie, gdzie rozbrzmiewa mowa polska, kiedy za osobnem pozwoleniem prześladowczych rządów ofarował się wystąpić z odczytami o literaturze polskiej. Dodawać nie trzeba, że była to nowa męka i nowa praca dla znakomitego krytyka, a bezwątpienia uroczyste święto dla szczęśliwych słuchaczy...

## II.

Jednakże nietylko nadzwyczajną przyświecał pracowitością Stanisław Tarnowski Krakowowi i Polsce całej; widziało się w nim nadto męża wiary głębokiej i praktykującego tę wiarę katolicką w życiu swoim.

Trojakiego rodzaju katolików spotykało się w kraju pomiędzy naszymi panami, tak zwaną inteligencją świecką i mieszczanami nawet, co się mieli za oświeconych: bluźnierców i szydzących z wiary, — obojętnych i “malowanych” katolików, — i wreszcie rzetelnych i rozumnych wyznawców religii świętej. Krajało się serce, kiedy dotykał się człowiek myślący znacznej liczby tych biednych i zbłąkanych dusz polskich. Na dnie bezczelnej niewiary i na dnie indyferentyzmu i słabej wiary leżała niemal zawsze ignorancja i namiętność; powodem zaniku i słabości życia szczerze katolickiego była nieznajomość katechizmu i było oszołomienie zasłyszaniem a nie zbadaniem doktrynami niby nowymi, od których w drugiej połowie wieku XIX. rojło się w Europie i w Polsce. Nie było oporu w duszach na pokusy niewiary i bezbożności, bo nie było podstawy, nie było fundamentów w sercach... Powiedział gdzieś oryginalnie i świetnie biskup nasz Niedziałkowski, kiedy się zbyt naigrawał z poetów i poetek polskich, co wywodzili jęki nad dawno utraconą wiarą, a tej wiary nie szukali: Nie traci się tego, czego się nigdy nie miało!... Nie płacze się nad tem czego się nie poznało i co się uważa za sprzęt niepotrzebny!...

Kto był winien owemu zanikowi i osłabieniu religijności u nas w owe czasy i kto jest winien dzisiaj?... Nie tu miejsce nad tem się dłużej rozwodzić, bo spieszę się do Stanisława Tarnowskiego, chociaż warteby było pozwolić sobie na rozprawę obszerniejszą na ten temat. I tu w Ameryce bezczelność pokumała się ostatnimi czasy z głupotą i ignorancją i poprostu domagają się one kpin, a la Niedziałkowski i świeżego batożenia piórem... Z podłego tygodnika w Toledo, Ohio, wyglądają na świat Boży od

pewnego czasu trzy impertynenckie “gęby” (nie śmiałbym ich twarzami nazywać) na osady polskie, a pióra tych ignorantów i bluźnierców plotą nanowo bzdurstwa, o których świat już dawno zapomniał!... Jeden udaje, że szuka prawdy; drugi ile razy zasiądzie na swoim zydłu tygodniowym, który sam uważa za trybunę nieomyślności, chociaż jest marnym pisarkiem, plecie androny i feruje o wszystkim i wszystkich wyroki godne kolegów Abderytów, o których w żadnej swojej “panoramie” zapomnieć nie może; — trzeci, profesorem się wabiący, o trupach w Kościele baje, bo mu trupio w mózgu i w sercu... Jeżeli udzieli Bóg czasu i życia, może się zabiorę później do tych przeżuwaczy dawno pohańbionej bezbożności i do tych bezczelnych odgrzewaczy po tysiączne razy odpartyh napaści na wiarę i Kościół...

Przepraszam czytelników za tę krótką dygresję. Owe niecne pisaniny przypominają mi lata moje uniwersyteckie, kiedy zacierzwieni moi koledzy na filozofii uprawiali bezbożność, jak młode małpy uprawiają stare sztuczki, starszych złym przykładem i prostem popisem przyzwyczajaniem.

Najcieńszy z ludzi, X. prof. dr. Pawlicki, z pobłażaniem smutku na to patrzył i zwykł był pisać i z lekkim uśmiechem mawiać drwiąco: “Rzetelna nauka nic o tych nowościach niewie, z wyjątkiem oczywista pana Gumpłowicza i jego kolegów, którzy naturalnie o wszystkim wiedzą”... A Stanisław Tarnowski powtarzał często z Mickiewiczem: “Tylko głupi Boga się nie boją”, i, wzruszając litośnie ramionami nad nieświadomością i lekkomyślnością młokosów, pocieszał ich uwagą: “Życie i doświadczenie nauczą was wiary!...”

Trzy zaborcze rządy, — każdy na swój własny sposób, zarażają dusze polskie, — Kościół sam nawet zahukany i krępowany w wypełnianiu Boskiego swego posłannictwa, — rodzina i szkoła w prawach swoich naturalnych przepełnione przeszkodami, — książki i towarzystwa złe z łatwością rozszerzane, pochopność wreszcie natury polskiej do “nowinek” i do nagłych przewrotów, były przyczyną osłabienia albo zaniku wiary w bardzo wielu Polakach co się inteligentnymi chcieli nazywać...

Czy Stanisław Tarnowski przeszedł sam przez burzę wątpliwości i wahań religijnych w latach burzliwych europejskich i krakowskich po roku 1870., nie umiem powiedzieć. Natomiast przeko-



nał się kilka lat później Kraków cały i wiedziała cała Polska, że za czasów biskupów Dunajewskiego i Puzyny nie było w stolicy Wawelskiej serca bardziej oddanego Bogu i Kościołowi, aniżeli Stanisław Tarnowski. Nie była dla niego wiara pokrywką, ani dekoracją, ani jej nie miał na pokaz w pewnych tylko miejscach i w niektórych rzadkich okolicznościach, jak niestety widziało się i czuło w życiu niejednego skądinąd wielkiego męża; Tarnowskiego chwalała katolicka w tem, że był katolikiem w domu, katolikiem na katedrze w uniwersytecie, katolikiem w Akademii i w sejmie, katolikiem zawsze rozumnym i dzielnym.

Ukochany przez wszystkich arcybiskup Izakowicz wyrzekł był kiedyś o nim, że trzeba mu było dać tylko komżę i stułę, a byłby z niego świetny kaznodzieja i nieporównany mówca kościelny; jednakże ta prawdziwa pochwała nie znaczyła wcale, żeby Stanisław Tarnowski był się kiedykolwiek okazał bigotem czy fanatykiem, jak niestety ignoranci na polu religijnem i istotnie bigoci i fanatycy w bezbożności wyrokować zwykli. U tych ostatnich katolik fanatykiem się nazywa, kiedy posty zachowuje, kiedy w nakazane dni na Mszę św. chodzi, kiedy regularne uczęszcza do Sakramentów św., kiedy okazuje respekt należyty dla papieża, dla biskupów i kapłanów, kiedy się nie wstydzi i w domu i w kościele klękając do modlitwy na oba kolana... Bigotem podobnym i takim fanatykiem był rzeczywiście wielki krytyk polski; z tem mu było dość twarzy i to przystawało doskonale do jego charakteru i nowy snop światła rzucało na wszystkie jego godności. Jako rozumny i prawy katolik, miał odwagę męską otwarcie wykonywać przepisy wiary i otwarcie stać przy kościele. Nie naśladował tych, których na nieszczęście był legion cały w pośród "inteligencji", co się zegnali i spowiadali ukradkiem, co potakiwali bluźnierstwom na wiarę i Kościół, co wobec innych tylko "dygać" umieli przed Najświętszym Sakramentem i co wogóle wstydzili się praktykowania publicznego religii świętej.

Osmieję się twierdzić, że, kiedy da Bóg, Polska nasza politycznie zmartwychwstanie, dwa główne cele będą mieli biskupi i księża nasi na ambonach i w konfesyonałach; muszą nastawać na wskrzeszenie życia publicznego według wiary u panów naszych i u naszej inteligencji, a z drugiej strony wyrobić w ludzi naszym kochanym więcej rzetelnej i wewnętrznej pobożności... Kto wie.

czy straszliwe cięgi Boże w tej wojnie nie spadły na naród nasz i za to, że oświeceńsi między Polakami w wykonywaniu wiary okazywali się często leniwcami, faryzeuszami i tchórzami, lud zaś siermiężny nazbyt się oddawał wzdychaniom i jękom, a zaniedbywał poprawy duchownej!...

Niechże mi wolno będzie przytoczyć na tem miejscu trzy niłe wspomnienia, wszystkie świadczące o głębokiej wierze i o prawdziwym duchu wiary u Stanisława Tarnowskiego.

Było to w roku 1889.; kiedym jako młodziutki ksiądz po Mszy św. na Kleparzu właśnie się rozebrał z szat liturgicznych w zakrystyi XX. Misyjonarzy Krakowskich, wchodzi niespodzianie wielki pisarz i prosi o księdza do spowiedzi. Widocznie wziął mię za kleryka, zwłaszcza, że mię widywał na swoich wykładach w uniwersytecie. Pobiegłem prędko po jakiego starszego księdza i wróciłem z zakłopotaniem i z odpowiedzią: Niech p. Rektor zaczeka; lada chwila ksiądz przyjdzie... A czy ksiądz jest już księdzem?, zagadnął nagle Stanisław Tarnowski, któremu się widać spieszyło... "Tak", p. Rektorze, odrzekłem zarumieniony... "Więc proszę mię wyspowiadać, jeżeli łaska", grzecznie powiada Tarnowski i pospieszył do klęcznika, a ja z drżeniem musiałem usiąść przy pokornie klęczącym wielkim mężu w narodzie... Wielokrotnie opowiadałem to zdarzenie nieświadomym i pyszałkowatym młodzieńcom, którzy za lada pretekstem porzucali praktyki święte i rozmaitymi wymysłami pozorować chcieli wrodzoną gnuśność i wygodne niekatolickie życie...

W rok może później byłem świadkiem ciekawej rzeczy na rynku Kleparskim... W rowie przydrożnym leżał bezwładnie pijaczyna jakiś, a koło niego zgromadziła się spora garść psotnych krakowskich chłopaków, używających do syta na nieszczęście biedaka. Z uniwersytetu wracał właśnie doróżką skromną Stanisław Tarnowski i zobaczywszy zbiegowisko przystanął. Widziałem, jak po ojcowsku napominał psotników, jak się wypytywał o adres pijaka, jak z pomocą maleców wsadził go do "dryndy" i wyprawil do mieszkania pod eskortą kilku już teraz spoważniałych figlarzy, sam zaś piechotą udał się na ulicę Warszawską. Niema wątpliwości, że na Kleparzu, w okolicy parafii św. Floryana w Krakowie, podobne temu uczynki miłosierne i wogóle liczne przykłady katolickiego postępowania Tarnowskiego i jego rodziny, działały budu-

jąco na mieszczan i na lud wiejski. A nie spostrzegało się ani pozowania na katolików, ani przesadnej dewocyi w życiu znakomitego męża i jego obowiązków religijnych. Cała atmosfera pałacu hr. Stanisława na "Szlaku" w Krakowie musiała być nawskróś katolicką.

Po wiele razy widywałem małżonkę jego z córkami, przystępujących wspólnie do Sakramentów św., i patrzałem na niego, jak w kościółkach niedalekich od swojej rezydencji słuchał pobożnie kazań u Zmartwychwstańców i Misyonarzy, chociaż często dopiero co wyświęceni księża przemawiali z ambony. Pomiętam dobrze, jak dygotały mi kolana na kazalnicy na Zielone Świątki, w roku 1890, kiedy miał przygotowany musiał przemawiać w kościele na Łobzowie, poproszony przez O. Adolfa Bakanowskiego, a mój profesor Tarnowski wlepił w biednego kaznodzieję rozumne swe oczy, jakby po kilkunastu minutach pokornego słuchania pragnął mi powiedzieć zcicha, chrząkając: kończ prędko, księżyku, to przynajmniej będzie dobrze, bo krótko...

Z rozrzewnieniem spoglądałem mniej więcej w owym czasie, — dlaczegoż miłego wrażenia miałbym nie opowiedzieć? — jak w ślicznej, choć skromnej kaplicy Nazaretanek na Warszawskiej przyszli Tarnowscy na "Boże groby"... Jak pobożnie a naturalnie chyliła się rodzina cała do stóp Zbawiciela, mały jeno wonczas hrabicz Hieronim, z gustem specjalnym, chciał wszystkich prześcignąć w pobożności, i con amore obcałowywał wizerunek Ukrzyżowanego Zbawcy... Niechże i jemu, jak jego wielkiemu ojcu, da Bóg długie owocne życie i użyczy mu wielkiej ziemskiej sławy!...

Stanisław Tarnowski uważał sobie za zaszczyt rozszerzać pomiędzy swoimi cześć dla Stolicy Piotrowej i na kilka zawodów jeździł do Wiecznego Miasta, z biskupami naszymi i z pierwszymi w narodzie, żeby złożyć hołd papieżowi Leonowi XIII. i Piusowi X. i sławne były jego przemówienia przy ofiarowaniu Matejkońskiej "Odsieczki pod Wiedniem" Rzymowi, z okazji jubileuszów papieskich.

Na trzecim miejscu na chwałę katolicyzmu jego rzetelnego wspomnę tu jeszcze o wspaniałym nekrologu Stanisława Tarnowskiego, ogłoszonym w "Przeglądzie Polskim" po śmierci śp. X. Zygmunta Goliana, świętego szermierza wiary katolickiej w Polsce, w drugiej połowie XIX wieku. "Nieraz i nam się dostało od

wielkiego kapłana kaznodziei”, pisał wówczas znakomity krytyk, ale przytem prawy katolik, lecz musimy uchylić czoła, dodawał we własnym i swoich kolegów imieniu, przed mężem Bożym i pełnym poświęcenia się dla Boga i dla honoru Kościoła... Rozumni i dobrzy katolicy musieli naturalnie uchylić czoła przed Tarnowskiim i przed jego kolegami: Mann'em, Ludwikiem Dębickim, Stanisławem Koźmianem i Józefem Szujskim, gdyż zacna to była i bardzo inteligentna kompania mężów w Polsce, jeżeli ich wódz Tarnowski, tak ochotnie i tak mile, uznał między liniami, brak pewien w naczelnikach katolickiego społeczeństwa ducha żarliwego w sprawach wiary i ojczyzny... Gorącej i zbyt zapalnej duszy namiętne Goliana w słowie i w pismach wydawało się, że Tarnowski i koledzy jego lawirują pomiędzy miłością Bożą, a nowinkami sekciarzy i schłostał niemiłosiernie sławnych mężów w “Moderatyźmie polskim”, ogłoszonym w “Przeglądzie Lwowskim”... Stanisław Tarnowski umiał dla siebie i swoich wyciągnąć naukę i poprawę, nawet z cierpkiego artykułu ognistego kapłana, i, jak tylko rzadkie i wielkie czynią dusze, nauczył się cierpkość darować i wystawił Golianowi, w miesięczniku swoim, wdzięczny pomnik żarliwości kapłańskiej...

Przekonaniami swemi do dna katolickiem i życiem swoim na wskrós katolickiem, błyszczeć zawsze będzie i odbijać mocno Stanisław Tarnowski, jeden z najświetniejszych literatów i estetów doby najnowszej, jako przykład i wzór dla tych, co się do niego talentem zbliżali, a jako wieczny wyrzut i potępienie dla karłów i liliputów w literaturze, którzy w najnowszych czasach sprzysięgli się złorzeczyć Bogu i plwać na Kościół w swoich elukubracyach pisarzy.

### III.

Pomiędzy profesorami uniwersytetu Jagiellońskiego zasłynął Stanisław Tarnowski i pamiętanym będzie po wsze wieki, jako niezrównany wykładacz i nieoceniony tłumacz literatury polskiej i jako historyk cywilizacji naszej.

Obok X. Stefana Pawlickiego i prof. Kazimierza Morawskiego, to była pierwszorzędna gwiazda na niebie akademickiem polskim już za naszych, niedawnych czasów.

Wielkie to były dni i szczęśliwe to były lata!... Patrzałem na to po wiele razy i nie dziwiłem się, jak klerycy wykręcali się pod rozmaitymi pozorami i "wpadali" na wykłady Stanisława Tarnowskiego, oglądając się podejrzliwie, czy niema kogo, ktoby ich w Seminarjum oskarżył...

W niewielkiej sali wszystkie miejsca były zajęte... niejeden niezapisany na wykład, albowi "nadzwyczajny" uczeń, więc naturalnie tchórzliwy, mieli sobie za szczęście przystanąć w kąciку sali, — i z otwartemi usty a rozradowanem sercem wchłaniał miodopłynne przemowy, — i żałował w duszy, iż się zapisał na medycynę, czy na ogromnie nudne prawo... A on, wielki, bo bardzo, jak na pana z panów, pracowity i sumienny profesor, stał niemal godzinę całą za katedrą, — i, jakby lawa jaka gorąca, a potężna, płynęły mu zdania i wyrazy, czasami krótkie i ogromnie bolesne i prawie namiętne miłością ojczyzny i bólem niezmiernym za dawno minioną sławą, czasami znowuż zapamiętywał się w jakimś przeczuciu i prorokowaniu przyszłości, albo w sławieniu wielkich Polaków i nieśmiertelnych ich dzieł, — i wtedy nawałą wymowy rozbrzmiewało audytoryum i wznosiły się w górę umysły i rozływały się serca polskie.

Niezrównane były jego charakterystyki polityczne i literackie rozmaitych epok w historii naszej polskiej. Malował nasamprzód dziwnymi rzuty tło europejskie, podmalowywał następnie Polskę promienną, albo zamrozoną, — i dopiero wprowadzał wyra-

zistymi rysami na scenę głównych działaczy - literatów, którzy byli odbiciem swego wieku i którzy zarazem wyciskali piętno osobne na współczesności. O małych i nieznaczących nie dbał, — wymieniał tylko wielkich i zajmował się głównie luminarzami wśród swoich i obcych.

Prawda, miał swoje miłości i swoje nienawiści, — bo któż rozumny ich nie ma na polu intelektualnym? — ale te i tamte tak świetnie uzasadniał, tak wytwornie tłumaczył, że i znawca i profan musieli mu zakrzyknąć: Zgoda...

Jednakże, sędzę, był nieprześcignionym w całej Polsce i w Europie współczesnej całej, kiedy wykladał nie okresy dłuższe z literatur, jeno kiedy brał pod skalpel krytyczny i estetyczny pojedynczych pisarzy, albo utwory wyborowe.

Za moich czasów trzech było na wydziale filozoficznym w Krakowie profesorów, na których wykładach słuchacz uczony i nieuczony nie mógł się nudzić: X. Stefan Pawlicki, Stanisław Tarnowski i Kazimierz Morawski. Ostatni bardzo uczony, w krótkich i urywczych zdaniach wyciskał i wyrzucał nam, jakby z trudem pewnym i namiętnością, esencję samą najnowszych badań ze swego przedmiotu; wielki Pawlicki, nad którego Europa cała uczeńszego męża nie próbowała pokazać, z nieporównaną prostotą i Olimpijskim spokojem, jakby w miłej pogadance, głębokie tłumaczył problemy; Stanisław Tarnowski, mówca przede wszystkim i stylistą znakomity, wykladał tak, jak pisał: żywo, potoczyscie, z ogniem i z werwą w języku, nieraz z oburzeniem i straszną ironią w głosie; czasami, jakby nim co szarpało, krótkimi rzucal zdaniami, niekiedy znowuż roztaczał takie okresy długie i wymowne, a przesycone poezją i prawdą, że się nie można było nadszwić ich majestatem i piękności.

Zdawało się nieraz, że te wykłady jego były melodyjną pieśnią, były śpiewaną opowieścią, były świetlnymi obrazami, którymi olśniewał i zarzucał dusze słuchaczy. Miałem wrażenie, że doskonale przygotowany zawsze do wykładów, jak do mów, o pamięci fenomenalnej, umiał je na pamięć, zawsze wybredny i wykończony nawet w drobnych wyrażeniach, a dobierający delikatnych i odcieniowych najodpowiedniejszych słów, które odbijały dokładnie myśl jego. Historia literatury Tarnowskiego to bardzo dokładne

powtórzenie jego wykładów; brak tylko połowy jego, bo jego głosu i jego gościów...

Stworzony był, jak rzadko kto drugi, na profesora uniwersytetu wykładającego i na mówcę, co wszystkich przenika i zapala; profesorem dla młodych akademików, którzy się od niego uczyć chcieli badań naukowych, nie umiał być i takim mawiał pokornie: "Idźcie do pana Tretiaka, albo pana Malinowskiego". Więc też i dzieło jego o literaturze jest wprawdzie dziełem naukowym, bo na własnych i cudzych badaniach oparte, ale w pierwszej linii jest dziełem literackim i jest arcydziełem sztuki. Nie szukać w niem dokładnych dat urodzin i śmierci pisarzy, ani małosłownych wiadomości o ich rodzicach i ich pokrewieństwie: natomiast duszę pisarza, jeżeli się przejrzeć dała z poezyj i innych utworów, masz jak na dłoni, a te poezye i te inne utwory tak świetnie streszczone, tak osądzone sprawiedliwie i stanowisko każdego co ważniejszego wybrańca Bożego w literaturze naszej (często i obcej) tak rozumnie i dowodnie uregulowane, że "Wypisy" Tarnowskiego i jego "Historia literatury polskiej" są i pozostaną zawsze podstawowym źródłem w nauce polskiej.

Podobnej Historii literatury, pod względem literackim tak wysoko stojącej, nie posiada dzisiaj żaden naród, o ile mi wiadomo. Niemcy szczycą się swoim Gervinus'em, Anglikom najbardziej się podoba historia literatury, napisana przez sławnego Francuza Taine'a, Francuzi mogą się wykazać kilku świetnymi dziełkami Brunetiere'a i Sainte-Beuve'a o pewnych okresach w swojej literaturze, ale, jeżeli się nie mylę, tylko my Polacy możemy się pochwalić przed całym światem "Historią literatury polskiej" Stanisława Tarnowskiego, która obejmuje całość naszej literatury, a pod względem artystycznym jest skończonem dziełem sztuki.

Zarzuty, czynione temu wielkiemu dziełu przez zazdrosnych i przez ludzi o skrzywionych pojęciach, odeprę poniżej. Tutaj pozwolę sobie pokrótce zaznaczyć, że Tarnowski, w tej księdze wspaniałej, zadziwiał głównie polotem takim wysokim, sądem wyróżnia się takim prawym i na odwiecznych opartym prawach i regułach, umie wyszukać w naszych wielkich ludziach i w naszej kulturze tyle rzetelnej i niebotycznej wielkości, a zarazem otuchy, wreszcie przemawia do nas takim cudownym językiem, że będzie zawsze na równi z najlepszymi pomiędzy obcymi na tem polu, jeżeli się kiedy

znajdą poza Polską, u nas zaś pozostanie na długo nieprzewyższonym.

Czuje czytelnik, jak czuł był słuchający, że pisze, jak mówił, niezwykle człowiek... Nie naśladuje nikogo, nie jest niewolnikiem niezym... Spogląda na wypadki w historyi i na ludzi w literaturze i w życiu z bardzo wysokiego punktu, jak orzeł, kiedy się wzbije w przestworza niebieskie i bada tę mizerną ziemię... Potępia, co podłe, podnosi i sławi, co wielkie i sławy godne, bo jest prawym chrześcianinem i prawym Polakiem... Nie kokietuje ani z bezbożnikami, ani z socyalistami; Prusaka swoją drogą i Moskala potępia surowo, jak nikt przed nim, a i o Austryaku mówi, co trzeba i wypada, byleby sprawiedliwości stało się zadość, a ojczyzna nie poniosła uszczerbku...

W tej swojej literaturze jest więcej patryotycznym, aniżeli wszyscy inni historycy literatury polskiej, chociaż mówi jasno, że oba powstania, listopadowe i styczniowe były dla nas okropnem nieszczęściem, lecz dowody daje takie swego przekonania, że tylko ślepy i głuchy nie zrozumie i rzuci na niego kamieniem!...

Mickiewicza i Sienkiewicza nikt tak wysoko nie postawił, jak on w tej książce nieśmiertelnej; Krasińskiego, Kalinki, Szujskiego, Klaczki i bardzo wielu innych, nikt tak nie wywyższył, jak on w tej "Literaturze". Słowackiego, Ujejskiego. Pola, mnóstwo innych, wielkich i małych, nikt tak nie zbadał do dna, jak on i nie wyznaczył im sprawiedliwych miejsc na świecie i w Polsce: jednakże, kto czyta i rozumie, niech się poważy zaprzeczyć jasności i finalności jego dowodów!...

Nieprawdą jest ogromną, żeby Tarnowski arystokratycznych pisarzy pod niebiosa wynosił, a plebejuszów poniżał, bo żaden pisarz — i sprawiedliwie! — nie został tak zmasakrowany, jak stary Krzysztof Opaliński i Henryk Rzewuski...

A kto znowuż wykazał dobitniej niesłychane piękności u Słowackiego, w jego "W Szwajcaryi", w jego "Ojcu zadżumionych", w jego "Anhellim", w jego "Berniowskim", nawet, jeżeli nie Tarnowski?... Nikt tak nie przeczuł Pola i nie sparafrazował tak wysoce "Pieśni o Ziemi Naszej" i tej drugiej o "Domu Naszym", jak Stanisław Tarnowski, chociaż musiał wykazać i udowodnić wielkie braki w jego "gawędowych" poematach...

Miarę również sprawiedliwą przyłożył w tej "Literaturze"



Stanisław Tarnowski do tych wszystkich poetów i tych wszystkich powieściopisarzy naszych z końca XIX wieku i z początku obecnego stulecia, co to uparli się torować nowe drogi i wskazywać nowe szlaki świata i Polsce w życiu i w sztuce, a którym, niestety, Bóg zdolności i wielkości odmówił!..

Śmiem mniemać, że nigdy i nigdzie sędziwy historyk literatury nie był taki sprawiedliwy, taki jasny, taki dowcipny, taki w dowodzeniu miazdzący, jak kiedy nagabywany o to, zasiadł na sąd nad "Młodą Polską" w ostatnich niezapomnianych kartach siódmego tomu "Historji Literatury" i kiedy wykazał niższość i wielkie niebezpieczeństwo owego niby — nowego i niby — zbawczego kierunku w poezji i w sztuce wogóle.

Musiałbym chyba przepisać dosłownie wszystkie tomy wielkiego dzieła Tarnowskiego, żeby dać poznać czytelnikom niezmiernie piękności "Historji Literatury" i wyjawić tajemnicę wprowadzenia nowej epoki, czy nowego okresu w tem arcydziele, albo charakteryzowaniu wybitnych pisarzy w "Wypisach polskich".

Przytoczę dwie małe próbki, jedną na otwarcie poglądu na wiek XVII., właściwie na drugą jego połowę, następnie sylwetkę krótką Krzysztofa Opalińskiego wypiszę z "Wypisów" i z "Historji literatury".

"Bunt kozacki. dwóch hetmanów w niewoli. sromotna ucieczka z pod Piławiec, Chmielnicki z Tatarami pod Lwowem i pod Zamościem, a wśród tego elekcyja nowego króla, — oto, jak się zaczęły czasy Jana Kazimierza. Straszliwie mściły się na nas dawne błędy. Nie mieliśmy władzy silnej, zdolnej nakazywać i poskramiać, zdolnej trzymać na wodzy i kozaków, których niesforność i wybryki były istotnie szkodliwe, i tych wielkich panów, którzy wybryki wprawdzie poskramiali, ale na własną rękę bezprawnie okrawywali swobody kozaków, a tem przyczynili się do ich buntu. Ten zaś, ani rzeczywistą zgodą nie załagodzony, ani siłą nie stłumiony, stał się powodem upadku polskiej potęgi, pierwszym krokiem do upadku samej Rzeczypospolitej".

Albo dalej trochę: "Liberum veto nie było zapisane w żadnem prawie, było zawsze bezprawiem: ale takie było u nas bałwochwalcze poszanowanie i fałszywe pojęcie wolności jednego, że przeciw temu bezprawiu nikt nie śmiał powstać i odeprzeć go,

że ono stało się zwyczajem i było wzięte za źrenicę wolności. I odtąd też Rzeczpospolita, jej sprawy, nieraz jej bezpieczeństwo i ratunek są na łasce każdego posła (zawsze ograniczonego lub uwiedzionego, często przekupionego), któremu się podoba sejm zerwać; a liczba takich zerwanych odtąd aż do ostatka jest daleko większa od liczby tych, które dochodziły do końca"... "Jeżeli nawet Lubomirski pozornie, a choćby prawnie, miał słusność przeciw królowi, to jego rokosz, w takiej chwili podniesiony, był jednym z najcięższych w dziejach występków przeciw ojczyźnie, a jego popularność ogromna była dowodem, jak w naszych sumieniach była już wygasła świadomość obowiązku względem Ojczyzny. Potem już Jan Kazimierz nie potrzebował być prorokiem, żeby nam wróżyć ostateczny upadek w mowie abdykacyjnej"... "Dopóki żyje Jan III., jeszcze świeci się coś w Polsce, jeszcze jaśniej wielki duch rycerski i polski, wielka chrześcijańska zasługa i chwała. Z jego śmiercią to gaśnie, a zaczyna się zmierzch zupełny i długi".

O Krzysztofie Opalińskim, słynnym zdrajcy i pisarzu z XVII. wieku pisze Stanisław Tarnowski zwięźle i sprawiedliwie w "Wypisach polskich": "Jeden z najgorszych ludzi dawnej Polski i jej historii, pisał "Satyry", w których trafnie i mądrze wytykał jej wszystko złe, jakie tylko w niej było, a nadewszystko prywatę, pychę, zuchwałość względem królów i mszczenie się na Ojczyźnie za własne urazy, — czyli wytykał i gromił to, co sam popełniał w mierze większej niż wszyscy inni. Słusznie też odpowiedziano mu rychło potem wierszem bezimiennym: "Może, że źli są wszyscy, — aleś ty najgorszy". W satyrach jego, w których zdaje mu się może, że naśladuje Juwenala, jest niezawodnie dość złości, jadu, przesady, ale jest nieszczęściem i dość prawdy i niezaprzeczenie dużo rozumu, zwłaszcza politycznego. Gdyby je był napisał prozą, byłyby niewątpliwie najlepszą naszą książką polityczną z tego czasu. Ale pisane są wierszem, a ten wiersz bez rymu i bez rytmu, bez miar i kadencyi, zatem nie wiersz nawet zgoła, choć się autorowi takim wydawał, ten zupełny brak stylu i smaku i język brzydki sprawiają, że, dla okropnie złej formy, myśli nieraz dobre nie mogą się wydać, a dzieło jest pod względem literackim poniżej wszelkiej krytyki".

Słuchajmy dalej, jak Tarnowski wyraża się o tym samym ma-

gnacie-pisarzu w "Literaturze polskiej": "Istny Katylin, któryby udawał Katona"... W satyrze czwartej, w Księdze V. "występuje censor morum surowy jak Kato, hiszpański inkwizytor którego bystremu oku żaden grzech nie ujdzie, instygator koronny, który wszystkich oskarża, sokół i ostrowidz na cudze występki, kret na swoje: czyż to nie jest istny obraz Opalińskiego? Czy to nie wojewoda poznański, poddający Szwedowi Wielkopolskę? nie ten bohater podpisujący kapitulację pod Ujściem, zanim szabli z pochew dostał? czy to nie ten butny pan, obsypany od młodości łaskami i honorami nad wszelką zasługę, głaskany przez króla z obawy, żeby czego złego nie zrobił, reprezentujący jego osobę w Paryżu przy ślubnym obrzędzie, szczęśliwy pieśczocho losu i ludzi, młody, bogaty, z wielkiego i zasłużonego domu, dorodny i okazały, posadzony wysoko w Senacie, zanim jeszcze miał czas cokolwiek dobrego zrobić, a tak zuchwały i dumny, że mniemając, jakoby jemu wszystko przed innymi z prawa się należało, brał pierwszą odmowę za obrazę, odznaczenie drugiego za swoją krzywdę, i mścił się na królu i ojczyźnie? Przystał on do Szwedów, poddał im kraj, którego był zwierzchnikiem i stróżem, przez złość, przez zemstę, że mu król nie dał Łaski czy pieczęci; zdradził, wojsko szańbił sromotną kapitulacją, nieprzyjacielowi otworzył wolne przejście w samo serce Rzeczypospolitej, przyprowadził ją jak Radziejowski i Janusz Radziwiłł do zguby, z której cudem prawie ocalała, żył potem jak trędowaty lub wyklęty, wzgardzony, samotny, straszny sobie i drugim, umarł wydając krzyk wielki, nie wiedzieć żalu czy wstydu, czy bojaźni czy wściekłości. Ale Satyry pisał! ale ganił wszystkich! ale nic w jego oczach nie było czystem, nic prostem, i na całej Polsce jak była nie zostawił suchej nitki, wszystko opisał jako zepsute, zgniłe i plugawe. Doprawdy, mało takich dla Satyry przedmiotów, jak Krzysztof Opaliński, piszący Satyry, bo z pięćdziesięciu i dwóch, rzadko która nie godzi w jego własne wady i uczynki".

Jak tylko wojna straszliwa się skończy, każdy inteligentny Polak powinien nabyć to złote dzieło Tarnowskiego, te jego siedem wspaniałych tomów o literaturze i o cywilizacji naszej i wertować je często i rozmyślać nad niemi... Ile tam oryginalnych poglądów o wielkości naszej, a naszym większym jeszcze upadku, ile tam przenikliwości w sądach, rozumu i prawdy w potępianiu i w

wywyższaniu sądzonych pisarzy, jaki przytem takt i jaki smak w wyrażeniach!...

Kto życzy sobie w mgnieniu oka poznać różnicę pomiędzy Stanisławem Tarnowskim, a drugim słynnym historykiem literatury polskiej, prof. Aleksandrem Bruecknerem, niechże przeczyta zaraz i porówna część główną sądu tego ostatniego o tym samym Opalińskim z sądem wzwyż przytoczonym. Z pewnem zakłopotaniem i niemal z pewnym odcieniem wstydu, że znakomity uczyony tak się wyraża i to drukuje, umieszczam tu krótki ustęp z Bruecknera. "Dumny magnat z opinią nie ceremoniował się, nie lękliwyż to mieszczuch ani szlachetka; on prawdę rznał i Jezuitom, zasmradzającym swoimi wychodkami świat cały, i hetmanom, co za swe głupstwa głową lub mieniem odpowiadaćby winni, i królowi, co niegodnych nagradza, i kaznodziejom, co tylko głupstwa plotą, i trybunałom, które, jeśli nie wziętkiem, to gładką białogłową skorumpować można, — jednym słowem całemu nierządowi polskiemu, sam nierządnik jakich mało przyciął, jak nikt przed ani po nim".

Stanisław Tarnowski byłby się był zarumienił po uszy podczas czytania powyższego ustępu, a myślę nawet, że i trzeci, bardzo poważny i bardzo pracowity historyk literatury polskiej, Piotr Chmielowski, byłby się zawahał, jeżeli nie w podpisaniu owego wyroku co do treści, to napewno co do języka...

Jednakże trzeba przyznać sobie samym i trzeba przed innymi narodami pochwalić się, że my Polacy, jak posiadamy literaturę wielką i jedną z najszlachetniejszych, tak też i historyków tej literatury mamy znakomitych, tych trzech: Tarnowskiego, Chmielowskiego i Bruecknera. O Włodzimierzu Spasowiczu nie mówię tym razem, bo go mało znam... Który z tych trzech największy? Który napewno będzie najwięcej czytany i podziwianym najbardziej?... Bezwątpienia Stanisław Tarnowski; ale i tamci dwaj, obaj znaczni bardzo i bardzo pożyteczni badacze, będą mieli zwolenników swoich i chwalców.

Piotr Chmielowski wierzy zasadom swoim pozytywistycznym, których był wraz ze Świętochowskim i z innymi głównym reprezentantem w Polsce, wierzył tylko w namacalne zmysłami fakta i w tym duchu pozytywistycznym napisał Historję literatury polskiej w sześciu tomach. Szczegółów i szczegółików w niej

<http://rcin.org.pl>

mnóstwo, pracowitość istotnie mrówcza; jeżeli kto, to on, powie ci zawsze i udowodni którą na przykład satyrę przetłómaczył po prostu taki Krzysztof Opaliński z Juwenalisa, a którą naśladował z Horacyusza, słowem bardzo dokładny i niemal sumienny zbieracz dat, wydań tłómaczeń i powtarzań jednych pisarzy po drugich. Język swój polski ma bardzo poprawny, jasny i prosty, jakby się obawiał ducha i jego polotu (boć te u pozytywistów egzystować nie powinny!), więc często jest suchy i nudny. Chce być "obiektywnym", zatem sprawiedliwym, jeno wytrzymać niemoże, żeby wyrażać się z pogardą i kłamliwie o wierze i o Kościele katolickim. Nawet wielki Henryk Sienkiewicz dlatego mniej wielki u niego, bo "okazał się słabszym myślicielem, niż artystą" i dlatego także, bo "nie ogarnął rozległych widnokręgów myśli ludzkiej i nie pogłębił filozoficznie swoich poglądów na życie..., przewodnikiem myślowym społeczeństwa stać się nie mógł". Rywała swego wielkiego, Stanisława Tarnowskiego, który go bił właśnie oryginalnością myśli i "subtelnem poczuciem piękna" (to jego własne wyrazy), pomawiał o to, że on i Spasowicz "obaj lubili tak zestawiać dowody, żeby się nadawały do uzasadnienia myśli z góry powziętej; obaj zabarwiali swe oceny dążnością polityczną". I patriotyzm swój i sumienie (tego jako pozytywista nie powinien mieć), i pióro trzymał na wodzy, i oczywista ani takiego Skargi nie nauczył się pojąć i nie umie go pochwalić, ani nie ma potępienia dla takich bluźnierców - poetów, jak Kasprowicz na przykład, albo Andrzej Niemojewski...

Aleksandra Brucknera nazywa sam Piotr Chmielowski, on, pracownik jakich mało "niestrudzonym", zaś Stanisław Tarnowski "najbardziej zamiłowanym i najuczciwszym z badaczy XVIII. wieku"... To wielka prawda, i nie da się zaprzeczyć, że Brueckner najlepiej zna źródła i im starsze, tem lepiej umie je odczytać i odgadnąć... Nadto przyznać należy, że rzadko jaki uczony tyle pomiescił wiadomości w tych dwóch tomach swoich "Dziejów literatury polskiej"... Nietylko te Dzieje są przesycone wszelkimi wiadomościami historycznymi i literackimi, są one przytem naszpikowane związłymi cytatami z każdego niemal autora... Prawdziwa antologia związła poetów, istna "silva rerum Polonorum", kwintesencya kultury polskiej, wzniosłości i dziwactw z naszej historii i literatury!...

niemałym, że Brueckner więcej wie od Chmielowskiego i od Tarnowskiego; zwłaszcza na polu walk na pióra katolików z protestantami i na polu początkowych pomników pisanych polskich po łacinie i po polsku, zdaje się, on, Brueckner, łatwo z nich trzech palmę zwycięstwa odniesie...

Daleko mu jednakże do Stanisława Tarnowskiego, czy kiedy chodzi o ocenę czasów albo ludzi, czy kiedy daje sprawozdanie z kierunków literackich albo dzieł; niema w Bruecknerze ani podobnej przenikliwości, ani tego cieniowania sądu o rozmaitych pisarzach, którem Tarnowski przewyższa wszystkich krytyków naszych i obcych, niema przedewszystkiem wyzbycia się tych przesądów o katolicyzmie naprzykład i o jezuitach, o które to przesady co do arianów i innych sekciarzy posądza drugich... Choć z pewnością Brueckner w przedmowie, że "żadnej tendencji czy partii nie wprzągnął się w służbę", to jednak w dziele jego tyle naliczysz zgrzytów, tyle pogardliwych o wielkich i świętych rzeczach wyrażań, tyle otwartych oświadczeń się i żalów za ukochanymi swymi Aryanami w Polsce i dysydentami gdzieindziej, że musi sobie człowiek wertujący go, od czasu do czasu powtarzać: Tęgo atoli nie pisze ani neopoganin, ani protestant, jeno zacietrzewiony postępowiec!... Ale Brueckner o całe niebo inteligentniejszy od Chmielowskiego, bo, pomimo nieraz dzikich i dziwacznych wyrażań, ma duszę artystyczną, więc kiedy sędzi Sienkiewicza albo Tarnowskiego, zapomina o swoich formułkach i nie znajduje niemal słów na pochwałę jednego i drugiego, tak jak się zapamiętywał w uznaniu dla Skargi, Mickiewicza, Krasińskiego i innych.

Język ma Brueckner nierówny: zazwyczaj chorujący na Tacytoski, taki lapidarny i taki zwięzły, czasami szorstki i chropowaty; rzadko styl jego i język jego potoczny i miły. W tem swoim wysławianiu się i w dziwacznie często dobieraniu wyrażań jest ogromnie oryginalnym to prawda, ale też ręczę z drugiej strony, że bólu głowy dostanie wykształcony czytelnik po trzech rozdziałach, jeżeli się wzięł do czytania Brucknera, mniej zaś przywykły do rzeczy ciężkich, książkę rzucić musi, bo się zgubi w tym lesie ludzi i przedmiotów...

O ileż nad nimi dwoma góruje Tarnowski prawdą i szlachetnością opowiadania, — jakżeż ich obu przewyższa chrześcijańskim pojęciem wieków i ludzi, i uczuciem patryotycznym!... Pomiędzy

historykami literatury polskiej Stanisław Tarnowski to król, a przy nim dopiero i pod nim Piotr Chmielowski i Aleksander Brückner to asystujący książęta, ten drugi o wiele znaczniejszy od tamtego w Polsce i za granicą.





#### IV.

Nawet najwięksi wrogowie Stanisława Tarnowskiego uznają w nim pierwszorzędnego mówcę, niepospolitego monografistę, estetyka najczystszej wody, krytyka i recenzenta książek jednego z najprzedniejszych w Polsce, jeżeli nie w Europie całej, i mistrza języka polskiego.

Obdarzył go Pan Bóg łaską nadzwyczajną i uczynił go złotoustym pomiędzy świeckimi mężami w Polsce, na końcu XIX. wieku i na początku XX., podobnie jak tą samą ozdobił łaską wpośród duchownych, w tym samym okresie, księży Prusinowskiego i Chotkowskiego.

Rzadko, w jakim narodzie, tak nadużywają ludzie tego wielkiego przymiotnika "złotousty" jak, niestety, u nas, i tam w Polsce i tu na obczyźnie w Ameryce... Prosty krzykaczy, mówców-demagogów, kaznodziejów zaperzonych i hałaśliwych, okrzyknie niejeden "złotoustym" na nieszczęście swoje własne chwalonych i w pochwałę niemądrze wierzących, a na umartwienie rozumnego słuchacza... Przestańmy szafować tym pięknym wyrazem, bo wpośród nas złotoustych w Ameryce niema, chociaż mogą być bardzo rozumni i wytrawni mówcy... Sam Kościół jednemu tylko greckiemu Ojcu, św. Chryzostomowi Janowi dał ten wspaniały tytuł, a między łacinnikami jedynie św. Piotra Chryzologa podobnem obdarzył nazwaniem... Późniejsze wieki nazwały złotoustymi: Skargę, Bossuet'a, Kajsiewicza, niewielu bardzo innych... Albo wiem, żeby być "złotoustym" trzeba być przez Pana "wichrów i piorunów", Pana, który "czywia i zabija" na to przeznaczonym, trzeba się odziać w Jego potęgę i w Jego majestat... Takiej potęgi i takiego majestatu, maleńkiej tego dwojga cząstki, pożyczył Bóg tylko nielicznej liczbie wybrańców, którym dał i rozum niezmierny i fantazyę stubarwną, i uczucie strumieniami bijące i głos "męskianielski", żeby chwytali za dusze ludzkie i wiedli je tam dokąd oni chcą i gdzie je Bóg mieć pragnie!...

Nie mam pod ręką mów Tarnowskiego, wypowiedzianych na

pogrzebie Wawelskim Adama Mickiewicza, kiedy prochy króla poetów polskich składano w podziemiach królewskich w Krakowie, ani znaleźć niemożę wyjątków z najwspanialszej jego mowy na cmentarzu lwowskim, kiedy spuszczano do grobu zwłoki księdza Kalinki, który jako historyk między polskimi najpierwszy i jako święty kapłan i zakonnik pokorny, żył i umierał, często powtarzając: "Wola Boża"... Na zasadzie "tej woli Bożej" wysnuł ze siebie i wypowiedział arcydzieło wymowy Stanisław Tarnowski.

Jednakże nie potrzebuje cytować ustępów z mów wielkiego oratora, bo przecież niemal wszystkie karty dzieł jego promienieją i ośniewają prawdziwymi brylantami wymowy, takimi, że podobnych nie znaleźć po innych pisarzach, naszych ani obcych...

Jakie na przykład ognie wymowy biją z jego książki, w której napada Tarnowski na chorobliwą i bezbożną nowszą poezję naszą: "W każdym czasie, w każdym kraju taka poezya, igrająca z nerwami i na nie głównie, jeżeli nie jedynie, działająca, byłaby i krótkotrwała, bo bez treści, i szkodliwa. A dopiero u nas, w Polsce, gdzie w pocie czoła i w goryczy serca trzeba wykonywać pracę odbudowy — tę pracę Ezdraszową, która często bywa i Syzyfową, gdzie każdy, na każdym kroku, o każdej chwili, potrzebuje więcej woli, hartu, wytrwałości, wyrozumiałości, wyrzeczenia się, rezygnacyi, niż ich potrzebuje w całym swoim życiu dziesięć lub sto tysięcy Francuzów, Anglików, Niemców i wszystkich innych — u nas, gdzie przepaść nieszczęść największa, a sprawa, zadanie, obowiązki największe także, u nas nerwy kształcić i wyostrzać, nas odurzać i kołysać nastrojami, nas uczyć, że możemy śmiało i bez skrupułu ani nie myśleć jasno, ani nie wiedzieć dobrze czego chcemy, — nas takimi wrażeniami chować na rozmarzonych niedorostków albo na histeryczne kobiety, a nie na mężów; nas, których głównym nieszczęściem i główną chorobą jest właśnie brak tęgich umysłów i tęgich charakterów, nas wkładać do bezładnego rojenia, zamiast do myślenia, do nieokreślonych aspiracyj, zamiast do świadomych zamiarów i postępów, karmić nas jaskrawym frazesem i małym nastrojem, zamiast tym szpikiem lwa, którym jest wielka miłość, jasna znajomość siebie i surowa znajomość obowiązku, — to jest grzech przeciw narodowi, przeciw przyszłości, przeciw Polsce. Wiemy, niestety, że się to podoba, że to odurza: ale wiemy także, że jeżeli to będzie działać dłużej i na wielu, to może być z na-

<http://rcin.org.pl>

mi bardzo źle. Jeżeli będziemy taką poezję wydawać i podziwiać, to możemy zostać do skończenia świata narodem niedorostków, kalek, aiedolęgów, i rozstrojonych mazgajów”.

Jako mówca “z Bożej łaski” i kaznodzieja narodowy, choć, jak Skarga, osobnego rozkazu od Boga nie mający, wpatrzony w prawdę i w obowiązek, nie kłaniający się nikomu, strumienie blasków wylewa na słuchaczy, to karcąc, to znowu mile głaszcząc swoich, by ich zmusić do poprawy, a zarazem natchnąć nadzieją. Albowiem, aczkolwiek było i teraz jest bardzo źle w najnowszych czasach, Bóg Dobry da, że będzie lepiej, bo są jednakże i były w naszej cywilizacji i literaturze ziarna i snopy uczciwe... Więc nie opuszczać rąk, tylko. sursum corda!... Pomimo wielu usterek i wielu wad, — pomimo wstrętnych i mocnych zapomnień się albo też, co gorsza, umyślnych i upartych pisanych obrzydliwości przez naszych niektórych poetów i powieściopisarzy, sądzi Tarnowski o dorobku literatury XIX. wieku, o tej drugiej złotej dobie naszej cywilizacji z rozkosznem i pochlebnyem podniesieniem duszy i wróży jej dobrze: “Ta literatura uwieńczyła naród wielką chwałą, dała mu dzieła godne stać obok najwyższych, najszlachetniejszych na świecie. Naukę utrzymała i podniosła; polityki nauczyła choć trochę... Była przez wiek cały, z konieczności, jedynym prawie przybytkiem narodowego ducha, jedynym swobodnym wyrazem narodowej świadomości. Miłość utrzymała i podniosła, świadomość rozszerzyła, ducha pokrzepiła, a po części nawet poprawiła. Na sto lat dodała sił i życia, a ma ich w sobie zasób na więcej, może ich dodać na dłużej... Choć się myliła i błądziła, to była w ogromnej większości swojej szlachetna, czysta, prawa... Pod koniec wieku... zaczęła się krzywić i psuć, psuć i nas. Część jej stała się zepsutą, gorszącą, sprzeniewierza się Bogu i sumieniu. Ale ufajmy, że to złe przeminie. Nie cała literatura dzisiejsza, tylko jej część jest taką, a grunt sumienia i grunt cywilizacji, jest w nas tak dawny i silny, że się wstrząsnąć i w powietrze wysadzić nie da... Wśród wieku zbyt często zbrodniczego lub podłego, lub zbrodniczego i podłego razem, ona podnosiła zawsze głos sumienia, honoru i prawdy. Dla swoich była “Arką przymierza między dawnymi a nowszczeni laty”, a ta “myśli przedza i te uczuć kwiaty”, które w niej złożone, z niej mają podać przyszłości wątek do dalszego pasma i ziarna do zasiewu, były dobre”.

Miała wymowa Tarnowskiego to do siebie, że kładła umysły ludzkie, jak wiatr kładzie kłosa zbożowe i uprzedzenie i posądzenie ustępować musiały przed siłą jego przekonania i gorącym jego języka... Zdawało się, że prorok jakiś Pański stanął wpośród ludu swego, kiedy jego metaliczny zadźwięczał głos, kiedy oczyma począł rzucać błyski, a wargi zasypywać nas zaczęły żarzącymi węglami ognistej prawdy i sromu takiego, że dusze się poprostu kurczyły...

A jaka potęga wymowy, jaka przytem siła patryotyczna biją z owego ustępu, w którym Tarnowski podaje treść "Pieśni o Domu" naszym Pola... Trzeba to nietylko czytać (i dobrze czytać!) ale trzeba było go słyszeć, jak on to mówił, kiedy głos jego drgał oburzeniem i miłością kraju i wywoływał z serc słuchaczy ból, albo uniesienie patryotyzmu... Mówi o stosunkach po roku 1863, "którego wspomnienie zostawiło ciężki smutek" słynnemu poecie. "Cóż bowiem, wybucha Tarnowski, znaczy ta Pieśń o Domu puszczona w świat w takiej chwili? Oto, że kiedy wszystko stracone i zwalone, Kościół zburzony i zamknięty, szkoła zamknięta lub zamieniona w kuźnię fałszu, bogactwa wydarte, sądy z umysłu obsadzone przewarykutorami, a rządy oddane wilkom nad owczarnią, — kiedy ludzie dorośli wymordowani, zamknięci, wywiezieni, rozprószeni, a dzieci od pieluch tak chowane, żeby albo niczem być nie mogły albo musiały stać się tem, czem nie są. że w takim stanie rzeczy jest jedna forteca bezbronna, a tak silna, że jej nawet osioł objuczony złotem nie zdobędzie, jedna świątynia, która się na cerkiew zabrać nie da, jedna szkoła, która fałszu uczyć nie może, jeden rząd z łaski Bożej, i jeden sąd sprawiedliwy, jedno bogactwo, którego nie spali ogień, nie zabierze woda, to dom, przybytek i skarbnica uczuć poczciwych i polskich, którym w tem ostatniem schronieniu nikt nic zrobić ani poradzić nie może, i które tak przechowane jak korzeń pod ziemią, mogą puścić i wyrosnąć w nowe drzewo. Wszystko inne mogą wam zabrać, ale tego nie; nic innego obronić nie możecie, ale na tym gruncie zawsze zwyciężyć musicie, jeżeli tylko chcecie..." "Oto jest myśl "Pieśni o Domu Naszym": a po wszystkich klęskach roku 1863., kiedy ziemie litewskie i ruskie zalane krwią i rosyjskim przybyszem tak, że z pod tego zalewu ledwo co polskiego sterczało, kiedy Kościół łaciński rozwalony a ruskim przemieniony na cerkiew, kiedy w Królestwie mniej krwi i

materyalnych, ale nie mniej moralnych i politycznych zwalisk, kiedy ten północny wulkan wybuchnął i całą Polskę zasypał jak Pompeję swoim palącym popiołem i brudnym śmieciem, — w takiej chwili takie słowo, takie przypomnienie było i pociechą prawdziwą i bardzo potrzebną do usłyszenia prawdą. I dlatego do najpiękniejszych natchnień : największych zasług Pola, Pieśń ta liczyć się ma prawo”.

Niechże czytający to zapamiętają sobie dobrze ostatnie słowa Tarnowskiego o Polu i nie wierzą rozgłaszaniu takich, który Tarnowskiego nie znali i nie czytają, jakoby miał poprostu “anse” do Pola na przykład i nie umiał uszanować w nim prawdziwych piękności...

Musiałbym następnie tom spory napisać, gdybym chciał, nawet powierzchownie bardzo, ocenić Tarnowskiego jako autora monografij. Było ich bardzo wiele, a wszystkie takie jakoby z jednego szlachetnego kruszcu ulane, że zaiste jedynie u kilku i to najślawniejszych “nieśmiertelnych” akademików francuskich szukać, żeby podobne do tych cudownych wyłowić twory!... Zaprawdę, honor — to był nad honory przyjacielem być Tarnowskiemu sławnym przed nim umrzeć, gdyż, za przyjaźń wdzięczny Tarnowski i ogromnie czuły na wielkich ludzi, brał natychmiast za dłuto i rzeźbił takie wspaniałe literackie pomniki tym, których wielbił, a których postradała Polska, że dziesiątki tysięcy monety brzęczącej nie byłyby kupiły u innych sztukmistrzów panegiryków podobnych! Z tych portretów bezcennych przetrwają najdłużej dwa najślawniejsze, wykonane z czcią niezwykłą i z wielką miłością ku wiecznej pamięci Józefa Szujskiego i Juliana Klaczki. W całej literaturze świata niema, (to rzecz najpewniejsza), monografii, przez jednego sławnego ducha o drugim pisanej, milszej, większym przejętej pietyzmem, a mimo to bardziej artystycznej, aniżeli “Młode lata Szujskiego”, złożone na trumnie znakomitego historyka przez Stanisława Tarnowskiego; nawet Agrykola Tacyta i wizerunki Sokratesa przez Ksenofonta i Platona wycieniowane, muszą im ustąpić!... Sądzę dlatego, że obok dwóch arcydzieł Tarnowskiego, to jest jego “Wypisów szkolnych” i jego “Historji literatury polskiej” “Życie Szujskiego” jest arcydziełem trzeciem.

Również do szczęśliwców, którym wyrzeźbił Stanisław Tarnowski niezapomniane statuy w osobnych monografiach, należeli:

Lenartowicz, Ujejski, Lucyan Siemieński, Kajetan Koźmian, generał Morawski, Wężyk, X. Kajsiewicz, August Cieszkowski. Kto chce zadać kłam tym z naszych pseudokrytyków, co to pomawiali Tarnowskiego o powierzchowność i o nadobne "pływanie" w ogólnikach, niech na przykład weźmie do ręki rozprawę długą, a bardzo miłą o Lucyanie Siemieńskim, i drugą, dzieło właściwie nie monografię, o Juliuszu Słowackim: w pierwszej pójdziesz krok w krok za jednym z najrozumniejszych naszych mężów XIX wieku i podziwiać będziesz, po młodzieńczym Maurycem Mochnackim najbystrzejszego krytyka w Polsce, który był zarazem samorodnym i znacznym poetą polskim, a nadto tłumaczem biblijnego Joba i starego Homera w jego Odysei, takim doskonałym, że żadna literatura obca niemoże nie równego pokazać; w monografii znów monumentalnej o wielkim Juliuszu naszym zobaczysz, kto Tarnowskiego czytać będziesz, tyle wyłowionych pereł, na których się bezmyślni jego chwalczy nie poznali, przerazisz się natomiast tylu niekonsekwencyami i śmiesznościami, albowi dziwnym naśladowaniem w ogromnie nerwowym i chorobliwym poecie, że dopiero wtenczas każdy, kto ma rozum i zmysł estetyczny, łacno pojmuje niższość Słowackiego od Mickiewicza i od Krasińskiego.... Pamiętani dobrze część znaczną tej monografii, nie pisaną, tylko inówioną, z wielkimi dodatkami, podczas tak zwanych publicznych wykładów: jeden był o "Ojcu zadżumionych" i o "Anhellim" wielkiego Juliusza, drugi o jego Maryi Stuart. Podczas pierwszego, kiedy Tarnowski w szczegółach najmniejszych rozbierał katusze biednego rodzica, co patrzeć musiał na siedem śmierci i siedem gwałtownych pogrzebów swoich dzieci, szlochali w sali starzy i młodzi; kiedy następnie Anhellego począł parafrazować i wyciągać nauki dla żywych z tego "niejasnego i niedocieczonego" poematu, to boleli razem z prelegentem słuchacze i w myśli każdy bił się w pierś, obiecując żyć lepiej i godniej dla ojczyzny. Nie czuło się pyłku żadnego na geniuszu Słowackiego i dopiero wtenczas rozumiało się jego wspaniałość...

Przeciwnie zaś, w prelekcji drugiej i w tym ustępie monografii o Maryi Stuart, na każdym akcie tego dramatu i na każdej scenie, niemal na każdym wierszu, chwycił Tarnowski jakby na gorącym uczynku Słowackiego, jak fałszuje historię, jak źle naśladuje albo gorzej poprawia Schiller'a, jak z Maryi Stuart robi prostą

kokię i jak ją ośmiesza, zamiast czynić tragiczną, itp.; zaznaczał przytem cudowności wiersza i niektórych wyrażeń, słowem tak przejrzał duszę poety, zamiary i robotę jego do dna, że zobaczył człowiek drugą stronę medalu i jakoby drugą fantastyczną duszę Juliusza, i musiał uwierzyć w ogromne nierówności jego talentu.

Sfotografował także Stanisław Tarnowski dwa duchy wielkie i nieokiełznane, Henryka Rzewuskiego i Michała Czajkowskiego, w osobnych monografiach, tak wyraziście, że na sądzie Bożym ostatecznym prosić go będą, żeby tych fotografij nie pokazywano jako dowodów ich niecznych czynów... Rzewuski, słynny chwalcą dawnych dobrych czasów, występuje tam jako natura "ironiczna, dokuczliwa, sceptyczna i dumna", staje się przez upór swój często cynicznym, Boga się niby nie wyrzeka, ale wyrzeka się Polski i rzuca się w ramiona Rosyi... Czajkowski, o sereu zapalnym i początkowo złotem, bo dla włościan swoich był prawdziwym ojcem i bił się dzielnie w 1830., chce następnie Polskę kochać ponad Boga, kiedy Turcyja obiecuje Polsce zbawienie; więc zostaje mużłmaninem, więc zapiera się Boga, i spełnia się na nim to, co przepowiedział Krasiński, że "kto się zaparł Boga, ten się i ojczyzny zaprzeć może..." "Po roku 1863., czy zwątpił o Polsce zupełnie, czy dusza chwiejna i wątła rozstroiła się. Czajkowski oddał syna w służbę rosyjską, a następnie sam przyjechał do Kijowa; głosił z zapalem, (szczerym czy udanym), zjednoczenie Słowiańszczyzny w ręku białego cara, gotów był przejść na prawosławie, tylko go kijowski metropolita nie chciał przyjąć... Czajkowski skończył samobójstwem w roku 1885".

Każda monografia Tarnowskiego, tak jak wogóle każda jego książka jest nawskróś obiektywną, to jest rzeczową i prawdziwą, ale jest przytem i kazaniem potężnem dla czytelnika: Tak czyn, to szczęśliwym będziesz, i przed Bogiem i narodem sławę pozyskasz, albo: Tak nie czyn, bo sumienie zaprzepąścisz i ojczyznę zatracisz!...

Nie tendencyjnym był Tarnowski w tych świetnych rozprawach o dobrych i złych pisarzach naszych, jeno prawdę wypowiedział i stosował ją do życia odważnie, nie oglądając się na względy ludzkie. Ale o tem później...

Nie miała, zresztą, Polska za naszych czasów estetyka wytworniejszego, ani nie mogła pokazać światu bystrzejszego kryty-

ka. Rozumni myślą, że Europa cała nie byłaby się zdobyła w tym czasie na pisarza o delikatniejszym zmyśle estetycznym w sprawach literackich, i zazdrościć nam musiała podobnego arbitra elegantiarum, jakim bezsprzecznie okazał się Stanisław Tarnowski.

Tak, jak delikatność sumienia jest nadzwyczajnym darem Bożym i rzadką łaską Bożą w duszach, podobnie czułość na piękności w naturze i poznanie się na rzetelnych tworcach sztuki, jest nieczęstym rysem u wybranych, błogosławionych ludzi... Niejeden stanie przed maleńkim arcydziełem malowanym Jacka Malczewskiego, przed jego "Opowiadaniem górala" i z wyjątkiem farb nic nie zobaczy; drugi odczyta "Sonety Krymskie" Mickiewicza i niczego w duszy nie usłyszy, albo najwyżej wykrzyknie: Jakie piękne, jakie cudo, lecz nie umie określić ani wypowiedzieć słowa, gdzie leży to piękno i w czym złożony ten cud!... Niestety większe, stokroć jeszcze gorzej, jeżeli albo nieumiejętny, albo pyszny, albo o zdziżałym czy skrzywionym smaku, nie weźmie miernoty za mistrza, albo najwyższych śliczności nie poczyta za błędy!... Słyszałem o studencie z wyższego gimnazjum w Krakowie, z siódmej czy z ósmej klasy, estetyku i krytyku wielkim, który wziął sobie za miłe zadanie wykazać nonsensy w pierwszym sonecie krymskim nieśmiertelnego Adama...

"Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu;

Wóz nurza się w zieloność i jak łódka brodzi..."

"Przedewszystkiem, czytał z emfazą i w świętem przekonaniu idiotyczny krytyk i podwórkowy esteta, ocean nie jest i nie może być nigdy suchy, jeno jest mokry, a żaden wóz nie jest do łódki podobnym!..." Profesor z przerażenia spadł z krzesła, a klasa ryczała ze śmiechu, lecz sławetny panicz zlorzeczył nieuctwu słuchaczy i wzgardziwszy ich sądem, niegościnnie porzucił mury krakowskie i pojechał gdzieindziej oświecać łakomych rzetelnej krytyki!...

Co to była za rozkosz, jaka to ucztą duchowa, słyszeć albo i czytać Stanisława Tarnowskiego, kiedy jakoby rozkłada skalpelem krytycznym dusze poetów na kawały, kiedy bierze do ręki kryształ powiększający i wskazuje w historykach i w powieściopisarzach, w ich intencjach i w ich wykonaniu i usterki takie i takie piękności, o których się nikomu nie śniło...

Bez przewodnika Tarnowskiego nie zrozumiesz ani "Dziadów" Mickiewicza, ani "Anhellego", Słowackiego, ani "Nieboskiej"  
<http://fcin.org.pl>



Komedyi” i “Irydyona” Krasieńskiego, tak jak bez goralia Sieczki i przez Sienkiewicza upoetyzowanego Sabały, nie zobaczysz i nie pojmiesz piękności Tatrzańskich przełęcz i “wirchów”... Tarnowski wydobędzie ci z własnej twojej duszy, jeżeli tam tkwią a wyrazić się nie umięją, te wszystkie pierwiastki i powody estetyczne, dlaczego Sienkiewicz taki potężny, a Żeromski i Reymont znacznie mniejsi, gdzie i w czym jest słabizna, albo maniera nie sztuka, nie poezya, u Wyspiańskiego i u jego naśladowców.

O Stanisławie Trembeckim pisze na przykład wielki krytyk charakterystykę następującą, która pozostanie na zawsze i sprawiedliwą i dokładną: “Talent bardzo niepospolity. Jego język i wiersz jest taki jędrny i pełny, styl taki żywy i oryginalny, że pod tym względem traci na porównaniu nawet sam Krasicki, a na Mickiewiczu, na języku i stylu Pana Tadeusza, znać wpływ Zofiówki”. Wiadomem być powinno wszystkim Polakom, że nieśmiertelny nasz Adam wyrabiał sobie wyrazisty i lapidarny swój język polski na trzech znakomitych wzorach: na Piotrze Kochanowskim, na księdzu Skardze, i na Trembeckim, gdyż pisarze wielcy przecezuwają w duszach swoich, gdzie wielkości szukać... I ciągnie dalej Tarnowski: “Jest przytem w jego pismach rozum, siła, żywość myśli, coś dzielnego i męskiego w słowie i w usposobieniu. Nieraz widzi w nich i szlachetność i miłość ojczyzny; tem większy też żal, że przymioty tak piękne stłumione były pojęciami, które do obniżenia uczuć samych prowadzić musiały. Kto pojmował człowieka jako istotę fizyczną, wartość życia widział w tem tylko, co się w tem życiu da użyć, a ze śmiercią przypuszczał i ostateczny koniec: ten wiele dobrego od siebie czy od drugich żądać nie mógł, a dla złego musiał być zanadto pobłażliwym, Ta sama filozofia materialistyczna tłómaczy i jego pociąg do Rosyi i jego podziwianie dla Katarzyny i wreszcie jego rezygnacye na los Polski. Dla narodu, jak dla człowieka kończy się wszystko z fizycznym upadkiem, a rozłożone jego części idą naturalnie “innym ciałom na posiłki”. Rzecz jest charakterystyczna, a godna uwagi i nie przypadkowa wcale, owszem logicznie uzasadniona, że ten pierwszy u nas pozytywista i materialista, jedyny z ówczesnych pisarzy godzi się ze smutnym losem ojczyzny i jest zarazem pierwszym u nas panslawistą. Praktycznym, politycznym wyrazem takiej filozofii i jej skutkiem jest zgoda na rozkład

narodowej jedności i istności i na chemiczne przerobienie się na jakiś organizm inny”.

Powiedział ktoś pięknie o życiu ludzkim, że tylko ten je zrozumie i ten żyć będzie szlachetnie, kto je z wiecznością sprzęgnie i kto je o niebo zahaczy; możnaby podobnież wyrzec, że tylko ta krytyka jest sprawiedliwa i dociera do sedna rzeczy, która przenika dzieło całego człowieka, i duszę jego, jego zamysły i jego odpowiedzialności, która zawadza o jego charakter, o jego wiarę i jego umiłowania, która niczemu nie wybaczy i niczemu nie przepuści... Ona, jak krytyk Największy, Bóg Nasz, “nie ogą ła się na osobę ludzką”, nie cząstkę tylko pisarza, ale jego całego kładzie na wagę i patrzy, czy dorósł do tego, czem miał i powinien był być!.....

Krytykowanie przez Tarnowskiego nie okazało się nigdy połowicznym, ani jednostronnem; sądy jego były wytrawne i dokładne i pytały zawsze w pisarzu: Jak służył Bogu, a jak ojczyźnie, jak rozumiał sztukę i jak ją wykonywał, — czy brał ze siebie, czy od kogo innego, — czy będzie nieśmiertelnym, czy przejściowym w sławie...

O Asnyku Tarnowski pisze: “Jest on w literaturze postacią znaczącą przez swój talent, a zajmującą i charakterystyczną przez rodzaj talentu i usposobienia. Bardzo ładny, niezwykle ładny, talent drugorzędny. Sliczny język i wiersz, tak opanowany, tak wygięty, że najśmielsze zwroty udają mu się świetnie, płyną niby same z siebie bez namysłu i starania, a wyglądają zawsze naturalnie. Bardzo czujny i wykwinny zmysł estetyczny; nigdy nie brzydkiego, żadnych grubych a łatwych efektów w jakimkolwiek rodzaju. Słowem organizacja prawdziwie, rzetelnie i wykwinnie artystyczna. Uczuciowy, chciwy wrażeń, a czasem aż zanadto im ulegający, szczerze zamiłowany we wszelkiej piękności, twórczej siły nie miał, ale miał wiele uczucia i wiele wdzięku. Z natury subtelny i delikatny w swoich wrażeniach, był też w ich wypowiedzeniu delikatnym i subtelnym: ale był w ich przyjmowaniu więcej biernym niż samodzielnym i przetwarzającym. Od młodości marzący i rozkochany w poezyi, upodobał sobie w niej nadewszystko rozmarzenie, nieokreślony niejasny stan i ton uczuć, wrażeń i marzeń. Poezja i myśl jędrna, silna, jego pociąga mniej niż nadmiernie wrażliwa, nerwowa kołysana nieokreślonym marzeniem lub podniecana silnem, lecz także nie bardzo określonym wraże-

niem. Przez takie usposobienie należy on ściśle do tego pokolenia romantyków, które odziedziczyło po starszym rozterkę, niezgodę ze światem, chorobliwość: a nie odziedziczyło siły w uczuciu i w myśli, potężnej nawet kiedy myśl lub uczucie błądziły. Nie dostrzedz w nim ani śladu Byrona: ale Heinego przypomni on nieraz. Mickiewicz nie wywarł na niego wpływu żadnego. Słowacki wywarł ogromny”.

Jeżeli już o Słowackim mowa, dobrze będzie wspomnieć o jego „Piaście Dantyszku”, który-to utwór Tarnowski tak surowo sądzi, żeby udowodnić, jak nierozumne są potępienia wielkiego krytyka i estety, a jak prawe są i podstawowe sądy Tarnowskiego o wstrętnym utworze wielkiego skądinąd Juliusza... Słowacki wielbi „Piekło” Dantego, Słowacki pragnie coś bardziej groźnego, więcej przerażającego napisać... I pisze okropności takie, że prosty chłopski rozum i chłopskie uczucie przed nimi się wzdrygają...

Sprawiedliwie wyrokuje Tarnowski: „Mamyż przypominać takie obrazy, jak Dantyszka pływającego przez fale krwi, i unoszonego po wierzchu owemi u pasa głowami jak pęcherzami, albo owo oko djabła, albo tę głowę ułana, która skacze za dziewczętami i przewraca do nich oczyma, albo tę głowę dziecka, którą czuły ojciec rzucał wężom, żeby łatwiej od nich uciec, jak to się psu napastującemu rzuca kawałek chleba, albo pieczone i drgające serce Paszkiewicza, niesione na półmisku na śniadanie dla Lucypera, albo ucho ucięte przez Dantyszka Wojnie („Panj Wojnie” mówi ten przyjemny jowialista i facetus), i pożarte zaraz przez Głód... nie, dość wspomnieć, dość nazwać te rzeczy, żeby je osądzić.

Obrazy godne są tego, który je widział i opowiada. Katarzyna z rojami wężów w żywocie, z tym jednym wężem, który się jej do ust wślizga, z tem ziewnięciem lubieżności i konania; Mikołaj zakamienowany przez matki ciałami drobnych dzieci, które tak „wartko” latają w powietrzu; wielki książę, któremu z płótnem ciało się od kości odrywa; papież (nigdy mu Słowacki nie darował) duszony ramionami Krzyża, wszystko to warte siebie i wszystko ohydne... Widzimy Katarzynę rozplataną na pół, i Mikołaja przywalonego trupami: ale gdzie dusza Mikołaja, gdzie myśl Katarzyny, gdzie świadomość tego, za co cierpią, gdzie zgryzota, gdzie żal, że z własnej winy cierpieć tak będą bez końca?

Cały ten wznioślejszy prawdziwie patetyczny pierwiastek pie-

kła nie istnieje; zastępują go węże, gady, plwania, kąsania, opisywane tak *con amore*, z taką dosadnością i z taką wdzięczną i stosowną do okoliczności fantazyą podpiętego zawadyaki, że z największym wstrętem, z największym niesmakiem odrzuca w końcu książkę, kto ją do końca doczytać potrafił”.

Jeżeli surowe są Tarnowskiego wyroki o Polu, o Syrokomli, o Garczyńskim, o najnowszych poetach i powieściopisarzach, to one wszystkie są umotywowane podobnie szczegółowymi dowodami.

Nie zawadzi również przytoczyć tu krótkie i znamienne sądy Tarnowskiego o dwóch potentatach myśli i nauki polskiej z owych czasów, które patrzyły na upadek ojczyzny naszej, o X. Stanisławie Staszicu i X. Hugonie Kołłątaju. Dla nich obu kapłaństwo było, zdaje się, nieszczęściem i chodzili w niem jak w okrutnym jarzmie, a przytem stało się jakby dodatkiem nic dla nich nieznaczącym i pokrywką, tak, że i historyk i uczeń zapominają, że o księżach jest mowa... Stanisław Tarnowski osądził ich obu z dziwnem zachowaniem trzeźwości i rozumu w pobłażaniu dla jednego, a dla drugiego sprawiedliwości surowej. Pisze o Staszicu: “Istotnie był Staszic umysłem tak potężny i wszechstronny, charakterem tak godny, żywotem tak zasłużony, że należy do bardzo znakomitych ludzi naszej przeszłości. Przez swoje pisma z czasów czteroletniego sejmu jest on głównym w literaturze wyrazem tych zasad, z których mogło być wyjść odrodzenie narodu, zatem zamyka pięknie i godnie ślugi szereg naszych statystów, upominających od XVI. wieku o poprawę Rzeczypospolitej. Przez swoje usterki w formie czy w myśli jest znowu wiernym wyobrazicielem wieku XVIII., zbyt gorącym wielbicielem i łatwowiernym uczniem Russa. Przez namiętą nienawiść przywilejów jest znowu świadectwem wyrabiających się u nas nowszych demokratycznych pojęć i dążeń. Przez to zaś, że choć republikanin w duszy, żąda dla Polski silnej, w jednych rękę skupionej władzy, daje on dowód nie tylko głębokiego politycznego rozumu, ale co więcej patriotyzmu, zdolnego przewyciężyć upodobanie i doktryny i poświęcić je dla dobra ojczyzny. Pod tym względem, jak pod względem nieposzlakowanej godności i bezosobistości w charakterze, jest Staszic pięknym przykładem. Jedy-ny zarzut, jaki na niego słusznie spaść może, jest ten, że spełniając ślub matki przyjął stan kapłański bez tych uczuć i przekonań, które są samą jego istotą i głównym warunkiem. Wszakże i ten

<http://rcin.org.pl>

największy błąd jego życia dowodzi szlachetności uczucia i odbija jeszcze pięknie od postępowania wielu współczesnych, którzy święcenia kapłańskie przyjmowali dla świeckich jedynie widoków”.

O Kołłątaju, którego podłość charakteru udowadnia kilku znacznym faktami, zarzucając mu nadto okrucieństwo podczas powstania Kościuszkowskiego, wyraża się Tarnowski pomiędzy innymi; “Jako człowiek polityczny z pewnością jeden z najzdolniejszych w naszej historii, w literaturze znaczący jest bardzo przez to, że w pismach swoich wyobraża, wykląda i szerzy te zasady poprawy Rzeczypospolitej, które były dowodem, a mogły być stać się środkiem jej odrodzenia. Jest też ze Staszicem razem główną postacią naszej literatury politycznej w tym okresie, a zarazem (zawsze z tam tym) ostatnią w całej tej literaturze Polski niepodległej. Tą rolą i zasługą do Staszica podobny, rodzajem umysłu i talentu jest od tamtego zupełnie różny. Staszic jest to potężny umysł filozoficzny, Kołłątaj umysł praktyczny, stworzony do działania; jeden znajduje i określa prawdy i zasady, — drugi stosuje je do praktycznego życia. Niestety różnice podobne zachodzą i w ich charakterach. Staszic wzniosły, prawy, a nadewszystko nie myślący o sobie: Kołłątaj kręty i własne wyniesienie mający na celu”.

Napomknę tu mimochodem, że może zbyt łagodnie osądził wielki krytyk Staszica, “co z oycza zrobił ojca”... Słynny “gramatyk” i statysta musiał jednakże mieć charakter podły i musiał namiętnie Kościół nienawidzić, jeżeli prawdą jest to, co tenże Tarnowski w innym dziele o nim opowiada, już leżącym na łożu śmiertelnem. “Sługi nie potrzebuję, bo niezadługo z panem będę gadał”, podobno wyrzekł Staszic do zakonnika-księdza, który niewołany przybył do niego i jako sługa Boży, mu się przedstawił, z zamiarem wyspowiadania starego grzesznika!...

Jaka nadzwyczajna prawda i prostota wieje na przykład z następującego osądzenia przez Tarnowskiego stanowiska patriotycznego poezji wielkiej Adama Mickiewicza i wogóle naszej patriotycznej poezji... “Mickiewicz sądził, powiada wielki krytyk, że naród, który drugim nic złego nie zrobił, lepszym jest od wszystkich innych i wybranym; w tem zaś, że cierpiał, wydał mu się podobnym do Chrystusa Pana. Jego obrazem w dziejach, niejako ofiarą, która okupuje grzechy świata i męką swoją zapewnia mu wyższe życie. Zbytecznie mówić, że takie rozwiązanie zagadki dzie-

jów naszych i świata, zrozumiałe i wytlómaczone zbolełem uczuciem poety, prawdziwem nie było. Prawdą jest w niem to, że do Królestwa Bożego, do chrześcijańskiego prawa i bytu dążyć powinny wszystkie narody świata — i nasz także. Nie jest prawdą, jakoby był wybranym i lepszym od innych, bo przy zaletach wielkich miał i ma wady wielkie. Nie mógł zaś być ofiarą nakształt Chrystusa, bo taką żeby być. trzeba by naprzód być zupełnie bez winy, a prócz tego trzeba by dobrowolnie na taką ofiarę się poświęcić. To więc jest ten pierwiastek fałszywego mistycyzmu w naszej poezji przecuciowej i przepowiadającej; pierwiastek, który i Mickiewicza samego w dalszym jego zawodzie sprowadził na błędne kierunki i przyćmił niezrównaną czystość, szlachetność, wzniosłość, moralną i chrześcijańską prawdę naszej wielkiej, patryotycznej poezji”.

O Wallenrodzie mówi Tarnowski, roztrząsając wartość moralną arcydzieła Mickiewicza, te święte słowa, (które przedewszystkiem powinni sobie wziąć do serca wszyscy przewrotowcy, mianowicie zaś rusińscy studenci o usposobieniu hajdamackiem, co o mordzie marzy i mordem się kończy nawet tam, gdzie najszlachetniejsi ludzie a la Andrzej Potocki postawieni na czele rządu): “Dzieło zemsty i zdrady, choć z poświęcenia dla ojczyzny i z bohaterstwem podjęte i spełnione, dobrem nigdy być nie może. Zatem pomysł i bohater Mickiewicza, artystycznie wspaniały, moralnie zdrowym i dobrym nie jest”.

Nie pożałuje wreszcie trudu ten i nauczy się niezmiernie wiele. (nabierze przytem ogromnego uszanowania dla Tarnowskiego, jako estety i krytyka), kto przestudyuje świetne karty wielkiego pisarza o Henryku Sienkiewiczu, w tych mianowicie ustępach, w których w bardzo misterny i koronkowy sposób polemizuje Tarnowski z wielkim Klaczką, na temat, które z dzieł niebotycznego Henryka najdoskonalsze, “Ogniem i mieczem”, czy “Potop”... Jaka tam siła dowodów, a jaka delikatność i uznanie dla sądu przyjaciela-przeciwnika!... Albo znowuż, jak druhowi swemu najbliższemu, Józefowi Szujskiemu, zarzuca Tarnowski brak “drażliwości estetycznego zmysłu”!... “Czuł on (Szujski) i rozumiał doskonale wszelką piękność poza sobą, ale nie był dość troskliwym, dość surowym w żądaniu jej od siebie, kiedy sam tworzył.”

Prawidłą estetyki rzadko kto inny tak doskonale przeznał, jak Stanisław Tarnowski, i wątpię czy kto inny w Polsce, albo w Eu-

ropie całej takim był znawcą sztuki, jak nasz wielki pisarz. Kto niechce tego zdania podpisać, niechże nawet pobieżnie przeczyta "Chopina" i "Grottgera" Tarnowskiego, niech przegłębnie jego "Matejkę" (tym trzem wystawił także spiżowe pomniki); niech mianowicie od deski do deski nauczy się na pamięć pomnikowej rozprawy znamienitego estety i krytyka "Sztuka dla sztuki", kiedy to w bardzo sławnej i bardzo długiej polemice potykał się zwycięsko hrabia Stanisław ze Stanisławem Witkiewiczem, autorem ślicznego "Na przełęcz" i artystą malarzem. Wspominam o tych artystycznych bojach dwóch mocarzy pióra i sztuki w swoim Henryku Sienkiewiczu (część II.), więc niechże tu wystarczy prosty zapisek, że Tarnowski udowodnił namacalnie, że w malarzu i w ogóle w sztukmistrzu górować i przewyższać może i musi potęgą ducha, siłą inteligencji, wzniosłość przedmiotu i szczytność natchnienia...

Niechę nużyć czytelników dowodzeniem i pokazywaniem, jakim cudotwórcą języka polskiego był Stanisław Tarnowski. Temu nikt nie odważy się przeczyć. Jest w tym języku i stylu zupełna klasyczność mowy, bo jest prostota i wzniosłość, bo jest oryginalność i nieznaną potęgą, jest przytem poezya i potoczystość nadzwyczajna, że czasami się wydaje, jakoby tej obfitości myśli i zdań i wyrazów było zawiele... Przypominają się niekiedy, gdy Tarnowskiego czytaż, pędzące fale rwącej rzeki, która niezmiernie wody do niezmiernego wiedzie oceanu, a zawsze po brzegi pełna, — albo też myślisz o tym zalewie przez miliardowe promienie południowego słońca, które stapiają wszystko w ciepło i w światło niewyczerpane... Za najlepszych stylistów najnowszej doby uważa Tarnowski: Pawła Popiela, Kalinkę, Klaczkę i Sienkiewicza ;my postawmy tuż przy nich najpierwszego i najestetyczniejszego historyka literatury polskiej, jego samego.

Na koniec i upiększenie tego ustępu o wielkim Tarnowskim pozwolę sobie przytoczyć mały wyimek z pryncypalnego jego dzieła wzmiankę o Henryku Sienkiewiczu, z której jakoby bije wesele na widok nieśmiertelnego pisarza :

"Naraz wystrzelił z pod ziemi taki ,który wszystkie obawy uciszył, a wszystkie powieści polskie, w niektórych przynajmniej i wszystkie obce, przewyższył, i podniósł powieść polską na wysokości, o jakich przed nim nikomu się nie śniło. Podniósł nietylko artystycznie, przez wyjątkowy talent, przez wyobraźnię twór-

czą, przez wyjątkowy język i styl: ale podniósł jej ducha i nasze-  
go przez nią podniósł. Zrobił ją moralnie wzniosłą, w chrześcijań-  
skiej i patryotycznej dążnością doskonałą. I znowu szczęśliwe zda-  
rzenie, że w czasach, kiedy inne formy polskiego ducha i słowa  
na większej części polskiej ziemi swobodnie objawiać się i rozw-  
jać nie mogły, ta dostarczała tej treści życia, bez której ani litera-  
tura, ani naród żyć niemoże”.



## V.

“Zawsze w służbie dobrej sprawy, z wiernością niezachwianą, z poświęceniem często, z miłością najgorętszą, a roztropnością najczujniejszą, w goryczy często, (prawie zawsze), w rozpaczynie nigdy, wskazywał Polsce zawsze tę drogę, którą iść była powinna, na której leżało jej dobro, jej honor, jej przyszłość i zawsze na darmo, zawsze bez skutku. W żałosci za tym światem ginącym, w którego szlachetność, — za tym ideałem, w którego spełnienie za młodu wierzył, — w zawaleniu się europejskiego i polskiego świata, w tryumfie wszystkich nieprawości, jest tragedia jego życia; zasługa tego życia w tem, że dobrze widział, mądrze radził, miłował z całej duszy, a w dziełach swoich zostawił dowód, że myśl polska może być mądrą, zdolność polska równą wszystkim innym. Przez to przyniósł Polsce zaszczyt, ozdobę, chlubę: a że jej rady i ratunku nie przyniósł, temu już ona winna, nie on. On, to jeden z synów najmędrszych i najszlachetniejszych, jakich wydała i miała”.

Powyższe słowa, stylem św. Pawła pisane, (porównaj II. do Kor. XI. i XII.), wypisał Stanisław Tarnowski w swojej “Literaturze” ku czci Juliana Klaczki: te same słowa przepisze przyszedł historyk naszej cywilizacji ku pochwalę Stanisława Tarnowskiego.

Równy on był najrzetelniejszym miłośnikom ojczyzny, gdyż dla niej tylko poświęcił życie i zdrowie; prawdę nie pochlebstwo, miał on dla współczesnych o dawnych dziejach i o przyszłych kolejach narodu naszego, któremu niestrudzenie się oddał: cóż w tem dziwnego, że za żywota zaciętych znajdował nieprzyjaciół i że po śmierci spotka niejednokrotnie sędziów lekkomyślnych, albo obafamuconych?...

Jedynie w pismach największych patryotów polskich zobaczysz tyle gorącości w umiłowaniu ojczyzny, jaka wieje z odezwań się nielicznych Stanisława Tarnowskiego, (już nie wspominałam teraz o jego życiu nawskróś patryotycznym), a jednak po-

wtórzyło się raz jeszcze to samo, co się powtarzało pomiędzy Grekami i Rzymianami najczelniejszymi, że kwestyonowano czystość intencji wielkiego krytyka i zarzucano mu zaprzękanie się z ciałem i z duszą Austrii, jak podobne namiętne i gołosłowne zarzuty czyniono zawsze najszlachetniejszym ludziom w Polsce.

Pasya i nieświadomość, prędkość w sądzie i sąd bez zbadania: ze słyszenia, wyrządzały często krzywdę najlepszym Polakom pod słońcem, poczynając od Jana Kazimierza i Jana Sobieskiego, a kończąc na Stanisławie Tarnowskim, Józefie Szujkim i nawet kardynale Puzynie!...

Niedawno temu w New York na zebraniu księży, wyrzekł porywczo i namiętnie wielki Ignacy Paderewski (wielki jako pianista i płomienny mówca, jeszcze nie wielki jako statysta i polityk...) słowa, których nie powinien był wypowiedzieć, zwłaszcza o św. pamięci Stanisławie Tarnowskim!... Dopóki Moskwa się nie rozpadła, dopóki cudem Bożym miecze i serca "Aliantów" ku nam się nie skłoniły, (oby nam dotrzymali słowa "Alianci" aż do wytoczenia ostatniej swojej krwi!), dopóki mianowicie przez przyłączenie się Stanów Zjednoczonych nie zabłyśły nam szanse zmartwychwstania w tym pożarze europejskim, i dopóki Austria bezpiecznie i ohydnie nas nie zdradziła, nikt nie miał i nie ma prawa ani zasady, potępiać tych, co tam są w ojczyźnie i bronią jej prawdziwych interesów tak jak w sumieniu i w doświadczeniu umieją najlepiej!... Deklamować łatwo i wywijać szabelką jeszcze łatwiej, kiedy się jest zdaleka od zbirów i katów!... W owem sławnym przemówieniu w Krakowie, na wiecu obywatelskim — po utworzeniu niby-Polski przez dwóch cesarzy wyraził się Stanisław Tarnowski ślicznie i odważnie, chociaż mówił pod mieczem Damoklesa: "Chwała i za to Bogu!... ktoby się z nas był spodziewał, że z tej właśnie strony przyjdzie pomoc i nadzieja?... Czekajmy, roztroprnymi bądźmy, nasłuchujmy!..." Tylko wyciśniętą treść podaję z tej mowy... Czy był dlatego niepatryotycznym, że nie piorunował zaraz na Austryę i Prusy tam i wtedy, gdzie i kiedy podobne wykrzyki były nonsensem?... Albo, czy dlatego krzyczeć na niego nam wolno, że się nawet sto razy wyraził do cesarzy austriackich: "Przy tobie N. P. stoimy i stać będziemy"?... Nie z miłości, jeno z wyrachowania i trochę z dobrego serca starego Franciszka Józefa, myśmy mieli pod Austryą

ogromnie wiele (dwa uniwersytety, Akademię umiejętności, wiele gimnazyów swoich, mnóstwo szkolek etc. etc.), tak, że kiedy "nas objęto w ciasny krąg łańcucha i każą oddać eo najprędzej ducha" (Mickiewicz) tam pod podłym Prusakiem i Moskałem głupim i ogłupiającym, w Galicyi mieliśmy ostoję i schronienie i mogliśmy trochę odetchnąć i sił nabrać i, jak straszliwe rozbitki, z rozbitcia ojczewizny niejedno ocalić i przechować... Bylibyśmy ocalili i przechowali więcej, gdyby Rusini nie byli słuchali podszeptów moskiewskich i krzyżackich i gdyby socjaliści nie byli nam nóg pętaii!...

Czy Stanisław Tarnowski był patryotą doskonałym w sercu i w czynie?... Tak jest, i nie zna stosunków ten kto inaczej sądzi, a lichy ten, kto mu zdradę zarzuca!...

Znaliśmy takich synów ojczyzny, którzy przed rokiem 1910., rzadko o sobie znać dawali, że Polski są dziećmi, — i dopiero od lat kilku na samo czoło patryotów dzielnie i pięknie się wysforowali; podłym byłby taki, któryby im brak miłości ojczyzny w twarz miotał!... A Stanisław Tarnowski, jako młodzian siedział w więzieniu austryackim, a potem jako rozumny, nie napadzisty i nie rewolucyjny Polak, pracował całe życie w pocie czoła nad budową ojczyzny, czekając cierpliwie na apel Boży i na apel sprawiedliwości narodów. I myślał i postępował mądrze, bo niechciał reszty zaprzepścić i pragnął "ratować życie polskie" tam, gdzie się ratować dało!... Z motyką na słońce nie chadzał i innym chadzać nie radził!... Nie pchał się sam w paszczkę lamparta pruskiego, ani nie popychał w łapy niedźwiedzia północnego rodaków swoich; umiał zręcznie omijać pułapki austryackie, gdyż zanadto zacnym był i rozumnym mężem: jak sam krótko powiada w "Historji Literatury", kiedy wspomina "o sposobach postawienia sprawy polskiej i jej rozwiązania": "Na teraz sposobów takich niema". Gdyby się takie były 10 lat temu znalazły, byłby je niechybnie widział i byłby ich użył; lecz w krwi brodzić nie nauczył się i na swoim sumieniu niechciał mieć krwi braci swoich młodszych, jeżeliby ich podjudzał do walki "bez zmartwychpowstania"!... To prawy męski i błogosławiony patryotyzm, ale nie ten drugi, krzykaczów własność, który "grozi utratą resztek narodowej siły, świadomości i nadziei"!...

Jeżeli kto, to Tarnowski miał cześć dla krwi przelanej w na-

szych powstaniach; jeżeli kto, to Tarnowski znał i wielbił Polskę dawną, promienną, a pragnął zobaczyć zmartwychwstałą, jeszcze świetniejszą i wpośród narodów mistrzynią... Jeżeli kto, to on, przeznał na wylot i pokazał światu trzech naszych najeźdźców... Jeżeli kto, to on nie pozwolił nikomu, nawet poetom, bluźnić kochanej ojczyźnie!...

O Juliuszu Słowackim pisze Stanisław Tarnowski w V. tomie "Historji literatury polskiej", że sobie pozwolił na niezasłużoną i nigdy nikomu niedozwoloną obelgę Ojczyzny. "Pawiem narodów byłaś i papugą?"... "Kiedy to i gdzie? Wszystkie nasze narodowe wady, wszystkie grzechy naszej historii, jakkolwiek wielkie i liczne, nie zasługują na taką zniewagę. Nie; nie papugi zrobiły unię z Litwą i Konstytucję Trzeciego Maja, — nie pawie chodziły pod Grunwald i Wiedeń — nie one były się przez wiek z Turkiem i z Moskałem za spokój i postęp szczęśliwego, zachodniego świata. A jak dawna Polska nie papugą i pawiem, tak dzisiejsza nie jest niewolnicą, i nie była nią nigdy i dzięki Bogu nie czuć, żeby się nią stawała".

Umyślnie cytuję ten ustęp, bo tuzinkowi krytycy i przygodni mówcy (na przykład niedawno Tomasz Kozak z Toledo), płotą koszałki - opałki o Polsce, zaślaniają się Słowackim, któremu przebaczyć łatwo rozdrażnione słowa, bo był wielkim poetą, a miotał się niekiedy gwałtowną niechęcią i gniewem...

A jaki Tarnowski jakoby w samo serce uderzony, kiedy mówił, albo kiedy pisze o Połu, o Rzewuskim, o spoganionych kilku poetach z "Młodej Polski", że pierwsi idealizują narowy i wady z naszej przeszłości i mówią nieprawdę i robią nam wstyd przed Europą, — ci zaś Tetmajery, Kasprowieze, Przybyszewscy musieli chyba natykać się obcego powietrza i nabrać cudzego tchu, bo Polska nasza nie nawykła była do podobnych bezeceństw drukowanych i one w jej krew nie wejdą!...

Niechże pozwolą czytelnicy, że dam kilka małych próbek ogu stego patryotyzmu wielkiego męża.

Jakżeż miło przypomnieć sobie dzisiaj to, co Tarnowski pisze o "Krzyżakach" Sienkiewicza: "Piękny był wiek XVII. w swoich nieszcześciach i w swoich walkach... Ale nie mniej piękny, a rozkoszny, był wiek XV. w swojej chwale, w swojej szczęśliwości, w swoim zwycięskim rycerzu, w swoim kupcu bogatym, nade-

wszystko w swoim duchu mądrym, który zapewniał potęgę, w swoim duchu wielkim, który szedł na wschód z krzyżem i sztandarem — bez miecza —, a mieczem uciął łeb krzyżackiego gadu (niestety jeden tylko)... Wielcy mistrze i komturzy byli pewni siebie i butni, byli: urągający, pogardliwi, byli i przebiegli, i okrutni i potężni, a jednak doczekali się Grunwaldu”.

“Prusy stały na zenicie swojej pierwszej w Europie potęgi, kiedy na ich butę, pogardę nawet i kłamstwo Sienkiewicz dał pośrednio odpowiedź w “Krzyżakach”... Nic piękniejszego, nic doskonalszego jak ich spisek uknuty we czterech na biednego Juranda, na porwanie jego córki. Jest w nim cała historia pruska, cały charakter pruski, wszyscy ich wielcy ludzie. Jest twardość i bezwzględność Bismarcka, jest lisia zdradliwość Fryderyka, jest podłość tych mniejszych Baerensprungów i Postów, co wymyślała ją polskie konspiracye, żeby je denuncyować, i jest niezmierną wieczną bezczelność i nienawiść ta sama, i tak samo okrutna, tak samo zdradliwa, tak samo podła, w Krzyżaku XV. wieku, jak w Fryderyku, jak w Bismarcku i jego bezpośrednim potomku, dzisiejszym hakietyście”.

Któż zdołałby być piękniej i wymowniej opisać te okropne czasy, aniżeli Stanisław Tarnowski?... Jaki ból, jaka potęga uczucia i jaki patryotyzm, jaka wymowa biją z następujących słów!... “Nienawiść społeczna zaszczerpiona i pilnie hodowana w ludności wiejskiej; a równocześnie socjalizm, nihilizm przeszczerpiony w młode głowy polskie z głów i namiętności rosyjskich; wszystko co stanowi wewnętrzne jestestwo narodu i wszystkie zewnętrzne warunki i formy jego bytu, zaprzeczane, odbierane świadomie, umyślnie, statecznie, skazane na zagładę, kłamstwo, fałsz, potwarz, służyły wiernie jak zawsze dziełu nieprawości; zniewagi i upokorzenia towarzyszyły gwałtom i okrucieństwom”. A teraz następują cudne i poetyczne a prawdziwe patryotyczne jęki o Moskalach: “Wzięli miotły i chcieli wymieść wszystko co polskie, — wzięli siekiery i zrąbali; wzięli oskardy i rydle i podważali, — karczowali, żeby wyrzucić z korzeniem”.

“Trwało to długo i trwa od lat czterdziestu. Zrazu widziało się tylko, że to będzie i widziało się początki: ale dzieło zniszczenia trwało i rozwijało się z latami. Historyczny jego skutek, to odrobienie tego, co Polska przez wielki rzyg nie dość czynnie i statecz-

nie na swoje nieszczęście: to cywilizacja katolicka i zachodnia, którą ona o dwieście mil na wschód osunęła, odepchnięta i o te dwieście mil w tył cofniona. Zalew, potop. A z niego wystercza jak znak jego tryumfu, posąg Aleksandra II. na Jasnej Górze, Sobór prawosławny na Saskim Placu, posąg Murawiewa i Katarzyny w Wilnie”.

Jednakże i o Austrii i rządzie austriackim mówił i pisał Tarnowski prawdę, może nie taką gorzką i nie tak mocno, bo przede wszystkim, z wyjątkiem rzezi galicyjskiej, najokropniejszej rzeczy pod słońcem, w połowie wywołanej przez emisaryuszy austriackich, a w połowie przez głupotę i chciwość ludu, nie było w Galicyi ucisku, powtóre znowu nie wypadło Tarnowskiemu, profesorowi uniwersytetu i prezesowi Akademii umiejętności miotać się na państwo, na którym tyle ulg i przywilejów mogli sami posłowie wytargować. Nikt może drugi z Polaków nie potępił tak ostro wszechwładnych ministrów austriackich Metternicha i Bacha, jak Stanisław Tarnowski i nie napiętnował nierozumu preśiadowczego rządu austriackiego przed konstytucyą nadaną przez Franciszka Józefa. Któż zaprzeczy, że pod “Austriakiem” było nam tysiąc razy znośniej, a Polsce naszej przyszłej pożytecznie, i że byłoby nieszczęściem podpalać schronisko polskości, jak czynić chcieli nieroztropni patryoci?... Tarnowski do takich nie należał i dobrze robił.

Długo pisać nie będę o Tarnowskim-stańczyku, bobym musiał nadużywać cierpliwości czytelników; i tak już ogromnie rozrósł mi się niezapomniany mąż, chociaż go chciałem zmieścić w mniejszych ramach... Ale pominąć “stańczyków” nie sposób, ani przypomnieć chorążego głównego rozumnych mężów krakowskich, Stanisława Tarnowskiego...

Jestem przekonany, że wszyscy niemal, co krzyczeli na Tarnowskiego i na “Stańczyków”, nie mieli pojęcia, jak szlachetnie to pojęcie powstało i ile dobrego posiadało w sobie, więcej zas wytworzyć mogło.

Niechże sam Tarnowski opowiada swoim ślicznym językiem genezę owego nazwania: “W roku 1869 zaczęły się mnożyć i wzmacniać objawy polityki spiskowej; na wierzchu były różne obchody, demonstracye, zebrania, przemówienia szumne, frazesy i pogrożki; pod nimi był zamiar i próba wznowienia dawnej spiskowej or-  
<http://rcin.org.pl>

ganizacji. Kiedy to stało się wiadomem zaczęła wychodzić w "Prze-  
glądzie Polskim" "Tekka Stańczyka". Perswazye, prośby, zaklęcia,  
świeży a straszny dowód szkodliwości owej polityki, nie pomagały,  
nie zdołały jej wykorzenieć, niebezpieczeństwo było; może skute-  
czniejszą będzie broń inna, satyra. Z tej myśli powstała "Tekka". O-  
głoszona była odrazu jako zniewaga ojczyzny, jako jej wyparcie  
się i zdrada. Co było w tej "Tece?" Były typy różnych patryotyz-  
mów, bądź pozornych, bądź szczerych a niemądrych, a przez to  
szkodliwych. Ludzie, którzy w patryotycznej deklamacyi i licyta-  
cyi widzą środek własnego wyniesienia, znaczenia, karyery: dzien-  
nikarze bez przekonań i zasad: ludzie nie bez zdania i przekonania,  
owszem ze zdaniem i przekonaniem, ale bez odwagi tego prze-  
konania i zdania. czy że się boją o swoją popularność, czy że dla  
miłego spokoju pozwalają drugim robić to co sami mają za złe; wre-  
szcie nęłogowi spiskowcy, nie mniej fanatyczni jak przewrotni, któ-  
rych namiętnością i celem jest rewolucya jako taka, sama w sobie,  
a środkiem do niej konspiracya i organizacya. Te różne typy były  
u nas w Polsce, były dla niej złe; szkodziły jej wiele razy i bardzo,  
i za dawnej Rzeczypospolitej pod innemi formami, i w czasach po-  
rozbiorowych, i w najświeższych. W wystawianiu ich jako złych i  
szkodliwych nie było zniewagi ojczyzny, ani powstań, ani przela-  
nej krwi i poświęceń. Ale za taką zniewagę udawali "Tekę" ci, w  
których ona godziła. a którzy jak niegdyś wyznawcy Liberi veto  
(aż do konfederatów Targowickich) identyfikowali siebie z ojczy-  
zną, i brali się lub udawali się za jej reprezentantów czy wcielenie.  
Podniósł się też wielki gwar gniewów i oburzeń, powtarzanych do-  
broduszenie przez niewiedzących i niemyślących, aż wreszcie nazwa  
"Stańczyk" zaczęła oznaczać wszystko, co się komu mogło wyda-  
wać niepolskiem albo niepostępowem".

Józef Szujski, nawiększy badacz historyczny owego czasu, szedł  
ręka w rękę z Tarnowskim i był filozofem-historykiem tego nowe-  
go stronnictwa, które wzięło sobie za obowiązek zwalczać to nowe  
nieszczęście porozbiorowej Polski, nazwane tak trafnie: "liberum  
conspiro". Rozwaga przedewszystkiem, nie przewaga wyobraźni;  
chociaż zdanie niepopularne, byleby prawdziwe i pożyteczne, z od-  
wagą ma być wypowiedane; precz z zamiłowaniem pozorów a z  
lekceważeniem rzeczywistości; precz z frazesami zamiast czynów;

precz ze środkami niegodziwymi w celach partyjnych, jak z kłamstwem, z potwarzą, przekręcaniem cudzej myśli!...

Szkoda wielka, istotnie, że podobnych Stańczyków nie była pełną Polska przed rokiem zwłaszcza 1863., to nie byłoby doszło do takiego straszliwego okrwawienia i podeptania Polski, — to nie byłoby nas niemal zatopiło to morze łez i bólów!...

Mało było ludzi u nas w Polsce, którzyby tak otwarcie mówili prawdę swoim, jak Stanisław Tarnowski; mało jest ludzi w pośród nas, którzyby tak jasno, bez owijania w bawełnę, jakby taranem faktów, uderzali w przeszłość i w przyszłość, żeby złe rozświetlić, które minęło, a temu drogę zastąpić, które nam groziło!...

Kto pragnie poznać i przeznaczyć Stanisława Tarnowskiego do szpiku kości jego patryotyzmu, niechże rozważy głębokie i stalowe jego słowa z siódmego tomu "Literatury Polskiej" (tom VI. część 2. str. 7 i n.) gdzie wierny swojej dewizie "Stańczyka", bez obsłonek mówi, co myśli o roku 1863.: "Czy Polska dobrze wyszła na tem, że podniosła wojnę bez warunków zwycięstwa? Nie. Zatem, czy dobrze robili ci, którzy ją do tej wojny przygotowywali i pchali? Nie. Czy mieli w tym swoim zamiarze jakieś choćby zawodne, ale logiczne widoki powodzenia? Nie. Czy mieli prawo rozrządzać samowolnie i samowładnie losem ojczyzny? Nie. A więc jaki z tego wszystkiego wniosek?

Ten, oparty na doświadczeniu z roku 1830., 1846., a strasznie stwierdzony doświadczeniem ostatniem, że nie godzi się wołać do bron: i za broń chwytać, kiedy się zwyciężyć nie może. Że nie godzi się kilku lub kilkunastu, czy choćby kilkuset ludziom brać się za ojczyznę samą, w jej imieniu niby wojnę wydawać, i zamiast zwycięstwa, gotować jej klęskę, zamiast niepodległości gotować niewolę. Że strasznie lekkomyślni, jeżeli nawet nie strasznie nierozważni ci, którzy nieznanym, utajonym, nieodpowiedzialnym, słuchają i poddają się ich rozkazom. Że szlachetny a często heroiczny, ale nieroztropny jest ten patryotyzm, który za hasłem "do bronii" idzie na ślepo, a nie ma odwagi zapytać, czy broń jest, a zwycięstwo być może. Że więc ten ideał Powstania, który przez pół wieku z góry przyświecał wszystkim naszym zamiarom i krokom, jeżeli nie ma zostać na zawsze już teoretycznym i ułudnym ideałem tylko, ale nigdy rzeczywistością się nie stać, to musi wcielić się w



ezyry inne, rzeczywistsze, praktyczne, a do broni nie wołać i pokusę powstawań przezwyciężyć. Na jak długo? Bóg wie”.

To jest szczyt mądrego i głębokiego patryotyzmu najslawniejszego ze “Stańczyków”. Kto, gdzie i kiedy przemówił rozumniej i z większą miłością ojczyzny?..

I dalej: “Ale stanowczo, koniecznie, “niech boli jako chce”, — bo inaczej wytoczy się z Polski resztę krwi, siły i nawet duszy; bo z narodu, jak z jednego człowieka, dusza wyjdzie w końcu, kiedy organizm legnie i żyć przestanie”.

“Drugi wniosek, od pierwszego niemniej stwierdzony, a z nim nierozdzielnie złączony, to że zgubne są te tajne spiski, sprzysiężenia, komitety, rządy narodowe, które biorą na siebie ster sprawy, nie biorąc odpowiedzialności, a prowadzą ją źle, bez warunków zwycięstwa: że więc ojczyźnie szkodzi kto im zawiera, kto ich słucha”.

“Trzeci wniosek ten, że miłość ojczyzny nie każe słuchać każdego hasła i za niem zrywać się do broni, ale każe pytać, zważać, wiedzieć, czy hasło jest czemś więcej, jak hasłem na wiatr rzuconem: a jeżeli nie jest niczem więcej, to miłość ojczyzny każe nie za niem iść, tylko przeciw niemu oświadczyć się, stanąć i działać, choćby narazić siebie, byle nie narażać sprawy: czyli, trzeci jest ten, że trzeba odwagi, cywilnej odwagi i politycznie wyrobionej opinii”.

“A wreszcie ostatni i tak jak tamte doświadczeniem stwierdzony wniosek, że wszelką pomoc obcą ten tylko zyskać może, kto jej może pokazać warunki powodzenia, imponować swoją rzeczywistą siłą. Mocny znajdzie zawsze łatwo pomoc drugiego: słaby tylko wtedy, kiedy ten mocniejszy opiekun czy obrońca spodziewa się z niego zrobić sobie, jeżeli nie zdobycz, to przynajmniej powolne i bierne narzędzie. Zatem, na żadne obce pomoce, ludów czy rządów, rewolucyi czy wojsk, Polska liczyć nie może. Stać tu musimy sami”.

Zaiste, było w Stanisławie Tarnowskim dziwne skojarzenie kilku nieocenionych pierwiastków wielkiego męża: był w nim rzetelny narodowy psycholog, był statysta głęboko katolicki, co budował szczęście ojczyzny na trwałych i niewzruszonych podstawach, był kaznodzieja współczesnej i przyszłej Polski... W du-

sze swoją wspaniałą wciągnął jakoby podmuchy i natchnienia Skargi i Kajsiewicza, — Modrzewskiego, Konarskiego i Staszica, z pominięciem zacierzwienia pseudoreligijnego Frycza.

Niemogę się powstrzymać, żeby nie wspomnieć króciutko o świetnym ustępie Stanisława Tarnowskiego, w którym wielki pisarz krytykuje niedokładne zapatrywania sławnego dziś Romana Dmowskiego, wyrażone w książce jego: "Myśli nowoczesnego Polaka". Jak zawsze i wszędzie w swoich pismach, jest i tu Tarnowski rozumnym i ognistym miłośnikiem ojczyzny. Nadto bezwiednie występuje on w tym paragrafie jako historyzof i przewidywacz spełnienia się kary Bożej na podłych narodach...

Nasamprzód prostuje Tarnowski rewolucyjne zapędy Dmowskiego mówiąc: "Opór jest potrzebny, jest konieczny, ale pod jednym warunkiem, żeby był skuteczny. Opór, który w końcu zmusza rząd do zmiany postępowania, a Polsee zapewnia korzyść, jest dobry. Ale na to musi być rozumnie poczęty, w dobrze wybranej chwili, i rozumnie prowadzony. Inaczej będzie oporem, ale nieprzyjacielowi nie zaszkodzi, tylko nam. Opór może być bardzo dobrym środkiem, ale potrzebuje dobrych warunków i dobrych głów do prowadzenia".

I zaraz, na twierdzenie Dmowskiego, że każdy naród, wrodzonym instynktem swoim musi dążyć do "rozprężliwości", i że "między narodami niema słuszności i krzywdy, jest tylko siła i słabość", odpowiada Tarnowski w dziwnie prosty i logiczny sposób, którym druzgocze argumenta i wywody polityka naszego: "Prężność, wyrobienie i wywieranie swojej siły? Pruskie sukcesa i tryumfy może zanadto autora uwiodły swoim przykładem. Udało im się, to prawda. Ale czekajmy jeszcze, co będzie dalej. Rosya także miała rozprężliwość, ambicyę, bezwzględność: trzy lata temu można było i ją przytaczać na dowód, że te przymioty zapewniają potęgę i wielką przyszłość. A dziś historia Rosyi dowodzi, że jest coś, co się mści na państwach i społeczeństwach; to niegodziwość, która pozwoliwszy sobie wszystko względem obcych, pozwala sobie także na wszystko względem siebie samych. To nieprawda, żeby w polityce, w historii, nie było słuszności i krzywdy, tylko słabość i siła. Cała historia świata dowodzi, że jest krzywda, i jest uczucie krzywdy, i jest prawo odparcia krzywdy, i jest w naturze ludzkiej, w sumieniu ludzkim, zapisane rozróżnienie słuszności od krzy-

wdy, sprawy dobrej od złej. Gdyby zaś było prawdą, że niema słuszności i krzywdy, to nie byłoby prawa, bo nie byłoby bezprawia. Każdemu wolno robić co chce, jeżeli ma siłę po temu. Że prawa nie było nigdy dosyć, że go dziś jest mniej niż kiedykolwiek, to prawda. Ale z tego nie wynika, iżby go nie było w sumieniu ludzkim, iżby go nie powinno być w ludzkich stosunkach. Kto zaś przyznaje prawo do bezprawia narodom i rządóm, ten chce czy niechce, będzie więźiał, jak przyznają sobie te prawa ludzkie jednostki. Ta maksyma to jest anarchia w stosunkach między narodami, ale nie cywilizacją: to jest absolutycya dana pośrednio Fryderykowi i Katarzynie na rozbiór Polski”.

Niechże mi kto przytoczy cośkolwiek silniejszego i bardziej patriotycznego a rozumniejszego z innego pisarza naszych czasów!....

Pomijam cudowne rzeczy Stanisława Tarnowskiego o księdzu Skardze, a kanoniku Starowskim, a Birkowskim, Młodzienowskim, Kajsiewiczzu i o innych, żeby się nie zdawało, że piszę osobne dzieło o nadzwyczajnym mężu w Polsce.



## VI.

W tym paragrafie mojego studyum pisać postanowiłem o tak zwanej "Młodej Polsce" w stosunku do Stanisława Tarnowskiego. Umyślnie robię ten rodzaj epizodu, bo jeżeli kiedy padały gromy nieświadomych i pyszałkowatych na niezrównanego krytyka, to właśnie w tej niby wiele zawikłanej kwestyi nowych prądów, i świeżych geniuszów w literaturze naszej.

Należy wyjaśnić tę sprawę "trzeciego złotego wieku" w naszej cywilizacyi, jakby pragnęli nazywać tę epokę poplecznicy i chwalczy Wyspiańskiego, Przybyszewskiego, Kasprowicza, Tetmajera, Żeromskiego, Reymonta i bardzo wielu innych mniejszych.

Stanisław Tarnowski, jak drugi Mickiewicz, "ptak małego lotu" pragnął "pominąć strefy ulewy i grzmotu" i niechciał pisać o tych niewesołych rzeczach; ale go nagabywano tak natarczywie i tak usilnie proszono, żeby zaświadczył publicznie o nowych i to "większych" mistrzach w poezyi polskiej i polskiej powieści, iż przemówił w końcu, ale przemówił ku przerażeniu i wściekłości nowych szeregów i rzucił pomiędzy nie popłoch straszliwy, bo zasłużony; mniemam, że to była jego wielka przedśmiertna zasługa przed Bogiem i przed Polską dawną, prawą i rozumną, i wierzę, że to był kodycył z jego testamentu, który już po jego zejściu będzie czytany i rozważany głęboko, przyczyniając się niezmiernie do powrotu na utarte wielkie szlaki w literaturze naszej...

Stanisław Tarnowski udowodnił bez apelacyi, że te "nowe" kierunki poetyczne są wykrzywieniem smaku estetycznego w poezyi polskiej i tej poezyi nie przyznał wyższego szczebla na Parnasie naszym; z drugiej również strony poważyl się zawyrokować i wyrok z dowodami podpisał, że powieść najnowsza polska zesła na manowce i że musi nawrócić na drogi wskazane przez Henryka Sienkiewicza, jeżeli ma być szanowaną i czytana.

Słuchajmy, jak się wyraża Tarnowski o tych najnowszych poetach: "Nieszczęściem tej poezyi było, że niektórzy poeci o talentach drugorzędnym uznali się, a po części i byli uznani za wielkich,

w swój geniusz, w jego nieomyślność, tworzyli rzeczy niejasne, w przekonaniu, że tworzą głębokie; rzeczy dziwaczne w przekonaniu, że tworzą oryginalne; przeczyli i niszczyli wszelką formę, w przekonaniu, że dają światu formę nową i piękną”.

Świetne jest porównanie Tarnowskiego pseudo-wyzwolenia tak zwanej poezji romantycznej przez nowych poetów do prób wprowadzania nowego rodzaju wolności przez anarchistów do wolnej Anglii lub Ameryki: “a że nie mogą walić przepisów prawdziwie krępujących, bo takich niema, więc próbują walić istotne prawa wszelkiego społecznego bytu”. Podobnie czynili Przybyszewski, Kasprówic, Wyspiański i inni na polu poezji naszej.

“Wielcy mistrze pomarli, powiada Tarnowski; przyszyli po nich talenta nieraz bardzo rzeczywiste i cenne, ale słabsze. Nie mogły robić tak dobrze jak mistrze; nie chciały robić tak samo”.

A dalej: “W sobie prawdziwych zasobów nie mieli. Sztukowali się wymysłami, sztuczkami, efektami. Swojej ambicyi czy próżności dogodzili, bo mieli rozgłos: ale do poezji nie wnieśli ani treści nowej a wielkiej, ani formy nowej a pięknej. To wszystkie francuskie realizmy, parnasyzmy, impresyonizmy, symbolizmy”.

Wielki nasz pisarz zarzuca następnie poetom z tak zwanej “Młodej Polski”, że im brak patryotyzmu prawego i rzetelnego: “Kasprówic naprzykład umie tylko skarżyć się na Boga, nie umie wskazać drogi wyjścia; Wyspiański widzi przyszłość w jakiejś urojonej syntezie Troi z Polską, dawnym pokoleniom i poetom wyrzuca, że kochały się tylko w przeszłości, jak żeby przyszłość własnie nie była głównym przedmiotem i treścią ich miłości i ich poezyi! i jak żeby można kochać przyszłość i mieć ją nie kochając, nie znając, nie rozumiejąc przeszłości... W poezji dzisiejszej prawd niema, są tylko urojenia lub fałsze: a patryotycznego bólu albo niema wcale, albo wyrażony słabiej, rzadko kiedy dostatecznie. Dlatego tamtej poezji można było wierzyć, choć nie bezwzględnie. — tej nie. Tamtą można było się krzepić, tą nie. Tamtę można było kochać sercem Polaka i człowieka, tej nie”.

Oburzony jest Tarnowski — i słusznie — na sprośność w naszej poezji, na zepchnięcie kobiety ze szczytu miłości prawej i dozwolonej, na zmysłowość zwierzęcą, zachwalaną i przedstawianą jako nieodzowna konieczność... “Pojęcie miłości i kobiety u tamtych poetów jest zawsze szlachetne, wzniosłe, czyste. Od czwartej

części "Dziadów" i od "Szwajcaryi" do najostatniejszego trzeciorzędowego poety, wszyscy szanują i kochają kobietę, wszyscy czują miłość szlachetnie. Teraz popatrzmy na zmysłowość Tetmajera, na histeryczne pożądanie kobiet Kasprowicza, a dopieroż na "nadczołowiecze" żądze i obłąkania Przybyszewskiego, — na ich naśladowanie u innych, i zapytajmy, co to jest: czy miłość jak ją czuje człowiek, czy prosty popęd wspólny człowiekowi ze zwierzęciem, niczem nie podniesiony, nie uszlachetniony, jak żeby człowiek ze zwierzem porównano miał tylko ciało, a nie miał duszy".

W tych ukochanych i przechwalanych, przez młokosów i nieumiejętnych, poetach znajdzie dalej rozumny czytelnik aglomerat pogańskich pojęć, bluźnierstwa bez liku, dzikość pretensyj do Boga, do ludzi i do życia... Mówi dobrze Tarnowski: "Jeden sławi niebyt, nirwanę, — drugi mówi, że Bóg stworzył złe, — trzeci obwieszcza przyjście nowego boga Apolla, — czwarty, że treścią życia a prawem człowieka jest żądza ciała, a człowiek wyższy nad złe i nad dobre! To są prawdy nowe, filozoficzne, które się dadzą wy dobyć z ich poezyi. Jeżeli w nie sami wierzą, to dla nich samych są złudzeniem: dla innych, którzyby w nie uwierzyli, są trucizną duszy".

Skarżył się gorzko nieporównany krytyk na bezecność wyrażen i na spoganie dzieł "prowodyrów" tej "Młodej Polski", na kilka zawodów pytając roznamiętnionych poetów, czy im kiedyś, kiedy przyjdą do zmysłów, nie będzie żal serdeczny, że podobnemi ohydami zarazili sumienia rodaków; dziwił się, że nie przeleżeli się sami strasznej odpowiedzialności przed Bogiem, przed własnem sumieniem, przed potępieniem przyszłych pokoleń...

Niekiedy, z gryzącą ironią, wyśmiewał słynny literat pomysły dziwaczne poetów z "Młodej Polski", — drwił w niemiłosierny sposób z niepojętych i niezbadanych tajemniczości scen i osób, które same nie wiedzą co przedstawiają i co mówią, — naigrawał się najbardziej z cudaczności języka, co to opowiada niedomówieniami i częstem milczeniem, a najmędrsze rzeczy określa wierszami kropek albo liniami wykrzykników!...

Kto ciekaw śliczności naszej mowy polskiej, kiedy ona płynie z ust Tarnowskiego, i kto zarazem chce się przekonać o bystrości jego i sprawiedliwości nadzwyczajnej, niech uważnie przeczyta rozbiór dzieł Wyspiańskiego i sąd okrutny nad nim całym nasze-

go krytyka, szczególnie nad "Weselem", "Wyzwoleniem", nad "Akropolis" i nad "Nocą listopadową". Wierzę, że to musiał być cios nad ciosy dla Wyspiańskiego, poety i malarza w jednej osobie, którego wielbiciele jego mieli za najwyższy geniusz, za największego poetę wszystkich czasów...

"Podług naszego najszczerzego i najgłębszego przekonania, pisał Tarnowski, te mniemane symbole, te przeskoki myśli, to kojarzenie pomysłów, które nic wspólnego jeden z drugim nie mają, to nie jest myślenie zawikłane, ale głębokie, to jest negacya wszelkiej logiki w myśleniu: ta wielka niby oryginalność jest tylko ekscentrycznością, dziwactwem: a to co ona wydaje, to nie jest tworzeniem form nowych, tylko negacją wszelkiej formy. Talent, może nawet niepośledni, objawiający się tu i ówdzie ładnym wierszem lub ustępem, ale zawsze drugorzędny, naśladowczy, wyrzucony z równowagi przez niespokojną wyobraźnię, a doprowadzony do fałszywego pojmowania siebie samego i poezyi przez zewnętrzne wpływy i przykłady". Musiało się krwawić straszliwie serce Wyspiańskiego, kiedy następnie mówił i pisał Tarnowski: "Słowackiemu dorównać, tworzyć postacie równe jego kreacyom, oczywiście nie każdy potrafi. Ale naśladować bezład jego myśli, brak związku między pomysłami, niejasność myśli, zawichość słów i okresów, to było łatwiej"... "To są wszystkie nadużycia, wszystkie zboczenia, wszystkie chorobliwości, wszystkie pretensye, i zarozumiałość drugorzędnego romantyzmu, tylko podniesione do kwadratu. Gonitwa za oryginalnością, silenie się na oryginalność — (bez zasobu w duszy, w umyśle i w talencie) — wydały rozkład formy: wiara w nieomyślność własnego geniuszu i jego natchnień wydała rozkład myśli."

Przybyszewskiego potępia Tarnowski daleko mocniej, mocniej nawet aniżeli Kasprowicza, i wyraża się, że w naszej literaturze "nie było, przez wszystkie wieki jej życia, nic tak wyuzdanego ani tak rozpasanego".

Jedynie Lucyan Rydel, prawy człowiek i znaczny poeta, znajduje łaskę u sprawiedliwego Tarnowskiego, bo nie znajdziesz w nim wybryków napotykaných u trzech głowaczy "Młodej Polski". Więc też surowy bardzo jest o niej ostateczny wyrok wielkiego męża.



“Słyszy się często, że to nowa ewolucja poezji. Ewolucja zapewne: ale jaka? Czy ta, co z niższego i gorszego wywodzi wyższe i lepsze, czy odwrotnie? O Parnasie polskim możnaby mówić jak Krasieński o Rzymie: “Wielkie postacie znikły, miasto nich podnoszą się nowe, ni piękne, jak półbogi, ni silne jak olbrzymy tytańskich czasów, ale dziwaczne”. Na szczęście w życiu tylko znikają ci, co pomarli: w sztuce, w poezji nie. Ale kto by chciał zmierzyć kierunek tej ewolucji i oznaczyć jej wysokość, niechby postawił obok siebie i porównał te nowe postacie poetów z dawnymi. Tam trójca wielkich i tu trzech, którzy za takich uchodzą; tam Mickiewicz, Krasieński, Słowacki: tu Kasproicz, Wyspiański i Przybyszewski. Możliwość z tego zestawienia snuć wnioski i pytać się, co się stało z tem społeczeństwem, które nie tak dawno zdobyło się na tamtych, że teraz wydaje takich, i takich podziwia? Ewolucja? Tak, Ale różnica straszna; w treści, w formie, w umysłach, w talentach, w duszach. Każą nam wierzyć, że to odrodzenie poezji? Nie: to raczej jej zwyrodnienie”.

Ani Żeromskiego ani Reymonta nie uważa Stanisław Tarnowski za powieściopisarzy pierwszej klasy. Słusznie zarzuca Żeromskiemu, że jakby chciał naśladować pesymizm Przybyszewskiego i sceptycyzm Kasproicza, czarno jedynie umie patrzeć na życie i tonie w niewierze Bogu i ludziom; nadto znajduje w nim chorobliwość pomysłów, w opisywaniu zaś jego widzi natłoczenie okropności i nadmiar scen obrzydliwych, nie estetycznych i nie potrzebnych, jeno przedewszystkiem wstrętnych. O Reymencie, którego ceni ponad Żeromskiego, mówi sprawiedliwie, że, jakoby zakochany w Zoli, wierzy “że nadmiar grubiaństwa to to samo co prawda”,... “Kiedy charakteryzuje, to z upodobaniem używa i nadużywa rysów przesadnie grubych, gburowatych: przynajmniej takie udają mu się nalepiej”... “Chłopów” Reymonta stawia Tarnowski bardzo wysoko, przyznając jej wielką poetyczność i nadzwyczajną prostotę opowiadania i naturalność; gani jedynie w tej powieści, jak i w innych tego samego autora, nadużywanie chłopskiego języka i wymyślanie wyrafinowanych zbrodni, które, chwala Bogu, jeszcze się nie zdarzają pomiędzy naszym ludem...

I przed Bogiem i przed narodem spełnił godnie i sumiennie obowiązek swój Tarnowski, kiedy odważnie, jak nikt drugi spośród Polaków, wykazywał truciznę w tej “Młodej Polsce” i w tej

manierowanej nowej powieści polskiej. Potępił w beletrystyce całej "nieuchwytność i nieokreśloność", zganił tak zwany "nastrój", to jest "łechtanie, głośkanie lub napięcie nerwów", rzucił klątwę, jako na zabicie sztuki i poezji w szczególności, na "swobodne kołysanie się w melancholicznem rozmarzeniu i w lubieżnem pożądaniu"... Ustawicznie przestrzegał przed zakusami bezbożności, której hołdować zaczęli poeci i poetki, powieściopisarze i powieściopisarki z nowej szkoły" nie mówiąc maluczkim, że małpują tylko francuskich, belgijskich i rosyjskich, a nawet szwedzkich ateuszów...

O nienawiści wszelkiej religijności, przedewszystkiem zaś katolicyzmu, która to nienawiść "przesiąkła do nas, niektórym z nas wżarła się w sam szpik kości", mówi Tarnowski krótko i prawdziwie: "Brutalnie bezwstydna u jednych, obłudnie cicha i słodkawa u drugich, zawsze równie niegodziwa, równie obrzydliwa i równie zabójcza" Wspomniana nienawiść, nierozumna i niepolska, — prawdziwy przybłąda z obczyzny —, robiła ogromne wyłomy w murach naszej wiary i narodowości, i w tem właśnie jest dodatkowa chwała Tarnowskiego, że surowo skarcił bezbożników i bluźnierców z "Młodej Polski", a nie przepomniał również dać rozumnej nagany Orzeszkowej, Zapolskiej i Konopnickiej, gdy i te sławne Polki-pisarki szukać poczęły taniego rozgłosu w niewierze, albo w indyferentyźmie i w sławieniu lubieżności...

Niech mu i za tę przysługę narodową będzie pamięć niekończąca się i sława w Polsce!...

## VII.

Ale już spieszę ku końcowi i muszę jeszcze podać kilka nieodzownych uwag o wielkim Polaku i równie wielkim pisarzu.

Co mu zarzucała złość ludzka za życia, i co mu zarzucać będą zazdrośnie i niesłusznie niektórzy krytycy, co to się niemogą uwolnić sami od przejętych od innych i nieudowodnionych wyroków i trzymają się, jak pijany płota, przesądów zastarzałych, a zrozumieć niechęcą ani logiki, ani przekonań mądrych u drugich, bo uparli się być ślepyimi i głuchymi na wszelaką ewidencję naukową?...

Wspomniałem już powyżej, że solą w oku materyalistom i zdeklarowanym młodym bezbożnikom stała się głęboka wiara Tarnowskiego i jego katolickie życie, jego przedewszystkiem odwaga męska w publicznem uznaniu i zaświadczeniu misji chrześcijaństwa i Boskiego posłannictwa Kościoła!... Ale trudno... Dopóki mu nie udowodnią, że się mylił w przyjęciu wiary i Kościoła, jaką najważniejszych pierwiastków dawnej i nowożytnej cywilizacji, dopóty on będzie zwycięzcą, a oni zwyciężonymi!... To nie Tarnowski zasklepił się w formułkach i w zabobonach starych, tylko oni właśnie, powtarzające po tysięczne razy zbitych fałszów i utopijnych systemów, jak marne ślimaki, zamknęli się w doktrynach zacofanych i, jak Chińczycy dawni, zatrzasnęli drzwi swoje przed kulturą, rzetelną, stawiając mury ignorancyi i zacofania się!...

Zaznaczyłem także w innym paragrafie w tem dziełku, że jeżeli kto, to Stanisław Tarnowski, był rzetelnym miłośnikiem ojczyzny!... Zasługa jego niepoślednia w tem, że był "stańczykiem", w tem złotem, najnowszem znaczeniu tego wyrazu, że nie chciał zaprzepaszczać przyszłości Polski przez spiski i rozlew krwi niewinnej. jak długo nie było pewności zwycięstwa, wołał natomiast wzmacniać i uzdrawiać ojczyznę przez pracę i przez wyrabianie stalowych charakterów w narodzie...

Prawda, — może jako dostojnik polski pod rządem austriackim, jako prezes Akademii i jako rektor uniwersytetu, mógł się

był wyrazić ze zbytnią czołobitnością i ze zbyt gorącą wdzięcznością dla starego cesarza; ale to była przesada europejska, której niestety, starym i utartym obyczajem, hołdować musi niejeden w Kościele i w stosunkach z rządami!... Jabym, w pierwszej linii, poznosił z przyjemnością wszystkich najjaśniejszych panów, wszystkie ekscelencye, wszystkich jaśnie wielmożnych i tym podobne głupie tytuły, a wolałbym powkładać więcej wewnętrznego szacunku i istotnego poszanowania w stosunki ludzkie, żeby głupim, postawionym wysoko, w głowach się nie psuło, głupszym zaś jeszcze pochlebcom - faryzeuszom żeby nie dodawało się podniety do frymarzenia honorem człowieczym i honorem polskim!... Jednakże, jest nadzieja w Bogu, i na tym punkcie zajdzie kiedyś rozumna zmiana w społeczeństwie rozumnem...

Stanisław Tarnowski nigdy się nie upodlił, nigdy honoru swego polskiego nie skalał niczem, ojczyźnie całe życie serdecznie służył i dlatego nikt nie ma prawa wyrzucać mu braku patriotyzmu!... Niech na kamieniu rodzą się podobni jemu patryoci, to Polska całemu światu promienieć będzie, jak gwiazda najjaśniejsza!...

Również, odpowiedziałem już powyżej w kilku miejscach na dziwaczny zarzut Tarnowskiego, jakoby forytował pewnych pisarzy, innym zaś odmawiał wielkości i zasług, błahymi wiedziony powodami... To jest nieprawda, udowodniona na każdej karcie wszystkich dzieł wielkiego krytyka polskiego i znakomitego historyka literatury polskiej... Kierowały Stanisławem Tarnowskim, nie samowolność, nie widzimisię, nie namiętność i inne podłe pasyje, jeno nieśmiertelne i odwieczne prawidła sztuki, — tylko najwyższe po religii dobra i hasła ludzkości i Polski: prawda, piękność, dążenie do Boskiego ideału... W Tarnowskim nie przestrzeżesz ani źdźbła zazdrości, czy buty krytycznej, bo to inteligencya za wysoka i dusza za szlachetna: niewiem, czy ktokolwiek inny byłby był pisał z podobną miłością rzeczy i pisarza, jak pisał niezapomniany krytyk, jeżeli tylko znalazły się po temu podstawy; prawdziwą rozkoszą było dla niego wynosić i sławić wielkich literatów, jak stawało się dla niego bólem strącać z wysokości chodzących na szczudłach...

Dobrze będzie przytoczyć tutaj proste i kryształowe słowa Stanisława Tarnowskiego, jasno i krótko tłumaczące mniemaną jego surowość dla pewnych pisarzy. Sądził rzeczy, nie ludzi, kry-

tykował dzieła, nie autorów, — i przypisywał więcej winy niemałym chwalcom, aniżeli tamtym, zepsutym dzieciom losu...

Dlaczego Pol, powiada Tarnowski w VII. tomie "Literatury polskiej", dlaczego inni, tacy jak Zaleski naprzykład, jak Ujejski, nie wyszli wyżej pomimo całego swego talentu? Powodów jest trzy: pierwszy, że nie byli dość głębokimi i silnymi inteligencjami; drugi, że nie byli dość artystami; trzeci, że ich zepsuto admiracją, pochlebstwem, brakiem sądu i krytyki. Myśl obca, za drugim powtórzona, a słabiej niż on ją wyraził, wielkiej poezji wydać nie może, na to trzeba koniecznie własnej i potężnej, — to jasne, zbytecznie dowodzić. Że przy większem artystycznym uczuciu i wykształceniu. Zaleski nie byłby popadł w mdłą manierę, a Pol nie byłby pisał rymowanych pamiętników, to pewna: na tem im zbywało, zbywało na instynkcie sztuki, a znajomości jej nie nabyli. Do tego przyczynił im się niezawodnie ów trzeci powód złego, admiracja, sukces, pochlebstwo, brak sądu i krytyki. Gdyby Zaleskiego był ktoś skarcił za pierwsze drum-drum, za pierwszy wybryk jego zbytecznej dźwięczności, albo gdyby Polowi, po "Ziemii Naszej", był kto powiedział po przyjacielsku, żeby się strzegł gawędowego tonu w poezji, może jeden i drugi byłby głębiej wejrzał w siebie, i w naturę, istotę, warunki poezji. Tego nie było: wszyscy oni słyszeli tylko nieustanny, jednostajny chór pochwał i uwielbień".

Kto się ośmieli zakwestyonować prawość podobnego sądu, zwłaszcza gdy razem z Tarnowskim rozbierać pocnie szczegóły dziwaczne i prozaiczne we wspomnianych pisarzach?...

Zarzut niby najcięższy spotykał Tarnowskiego za życia i dokuczać mu będzie po śmierci, że zbyt występował z własnym sądem i przez to w dziełach swoich "nietylko przekraczał prawo swoje, a wkraczał w cudze ale samo chcąc, własną ręką zmniejszał i obniżał wartość swojej pracy, bo przecież nieomylnym być sobie nie rości, a jego sąd mylny i czytelnika może uwieść i rzetelnej prawdzie jego dzieła zaszkodzić".

Taki zarzut każdy z nas wyczyta w Piotrze Chmielowskim, w Encyklopedyi Orgelbranda i w rozmaitych pisemkach i literaturach, albo wykładach... Jeden z najmniej mądrzejszych zarzutów pod słońcem, zarzut w grupie rzeczy pałszywy i bezsensowny!....

Stanisław Tarnowski przewidział ten zarzut i zbija go świetnie w przemowie do swojej "Historji literatury polskiej". Powiada nasamprzód, że u tych właśnie, którzy podobną teorię wymyślili, praktyka z nią się nie zgadza. "Jedni mają swoje formułki, powiada wielki krytyk, swoje aksjomata, do których przymierzają pisarzy i dzieła, i podług których sądzą... Inni są zgodniejsi z sobą, wierniejsi swojej teorii, ... ale to własne zdanie, z którem się taić chcą, i nie zdanie tylko, ale uczucie, ale sympatya czy antypatya ale polityczna doktryna lub nawet namiętność, te bez ich wiedzy i woli odzywają się głośno i wyraźnie z każdej karty, z każdego niemal słowa ich książek".

Kto tej argumentacji nie wierzy, niech przeczyta i przestuduje naszych Chmielowskiego i Bruecknera, a zrozumie, że chyba o nich i o mniejszych wielu myślał wielki pisarz, kiedy się podobnie odzywał...

Dodaje nadto znakomitą uwagę Stanisław Tarnowski na obronę swego stanowiska: "Nie krył się ze swoim zdaniem i sądem, ani ze swoim uczuciem nawet, żaden z wielkich historyków przeszłości, od Tacyta aż do Macaulay'a; nie krył się Liebnitz ani Bossuet, ani, — jeżeli go kto woli, — Spinoza, ani Hegel, nie krył się Lessing. Większych niż oni, a nawet im równych, w naszym dzisiejszym okresie nie widzę; i myślę, że jeżeli najpotężniejsze umysły wszystkich wieków w pewien sposób zadanie pojmowały i wykonywały, to jednak w tym sposobie coś prawdziwego być musi".

Następnie dowodzi Stanisław Tarnowski doskonale, że żaden autor nie jest "tylko fotograficzną płytą, która odbija, a sama jest nieruchoma i bierna". Pisarz każdy dlatego samego, że jest człowiekiem i że myśli, ma prawo i obowiązek sądzić i powiedzieć jasno i otwarcie, co w sumieniu uważa za dobre, a co za złe, co za piękne, a co za brzydkie ... "Niewolno mu jedynie, nie godzi się, zmieniać, naciągać, przekreślać, fałszować".....

Rzecz dziwna i godna zaznaczenia tutaj i zapamiętania zawsze i wszędzie, że i w sztuce i w religii tacy właśnie, którzy są fanatykami sami i pojęcia nie mają w praktyce o tolerancji obcych sądów i zdań, mają bezczelność wytykać niby-fanatyzm i niby-nietolerancję pisarzom sprawiedliwym, opierającym się na dokumentach i wzmożonym <http://wyzsza.pl> inteligencją...

Niema wątpliwości, że do takich wyższych inteligencyj i do takich mężów, w sumienia głębokości sądzących, należał wielki Stanisław Tarnowski.

Nareszcie zarzut ostatni, że są w dziełach Tarnowskiego pewne "długości", "powtarzania", jabym nawet dodał, czasami pewna gadatliwość... Jest w tym zarzucie trochę prawdy, i sam Tarnowski chętnie sam się do tego zarzutu przyznaje i tłumaczy się z prostotą i pokorą: "Błąd wrodzony, zastarzały zły zwyczaj, który mógłby się przezwyciężyć tylko, gdybym pisał mniej, a miał więcej czasu dobrze pisać i samego siebie poprawiać". Wybaczą mu łacono przyszłe pokolenia te małe usterki, bo je pozakrywał liczbą niezmierną drogich kamieni swojej nieporównanej wymowy, — bo je zarzucił tysiącami zacnych myśli i oryginalnych a sprawiedliwych sądów!...

\* \* \*

Zapomni kiedyś Polska cała, że Stanisław Tarnowski był potomkiem hetmanów polskich i że z magnackiej pochodził rodziny..... Pamiętać nie będą potrzebowali potomni, że Stanisław Tarnowski był hrabią i że szereg cały nosił tytułów, którymi go ozdobił uniwersytet, Kraków, kraj nasz kochany i życzliwy nam w one czasy rząd austriacki...

Zapisać mu jednakże złotemi głoskami historia i cywilizacya nasza, że Stanisław Tarnowski magnatem został w nauce polskiej i europejskiej, i że założył sobie i utwierdził hrabstwo nieskazitelne na ziemi, życiem nieposzlakowanem, czystym charakterem.

Sława jego imienia, jego dzieł i ślicznego jego języka polskiego przetrwa sławę przodków-hetmanów i będzie tak długo, dopóki Polski stanie!...

16. IX 1918. Williamsport, Pa.





## OMYŁKI DRUKU.

---

---

Str. 10, 12 wiersz z dołu, napisano: przynajmniej, czytaj: przyjemniej.

Str 15, 19 wiersz z góry, napisano: regularne, czytaj: regularnie.

Str. 17, 3 wiersz z góry, po słowach: męża i jego — należy wtrącić słowa: familii; czuło się naturalność i rzetelne spełnianie jasnych.

Str. 17, 7 wiersz z góry, napisano: przystępującą, czytaj: przystępujące.

Str. 19, 15 wiersz z góry, napisano: mieli, czytaj: miał.

Str. 22, 6 wiersz z dołu, napisano Berniowskim, czytaj: Beniowskim.

Str. 26, 5 wiersz z dołu, napisano: wierzy, czytaj: wierny.

Str. 27, 9 wiersz z góry, napisano: żeby, czytaj: żeby nie.

Str 27, 11 wiersz z dołu, napisano: XVIII., czytaj: XVII.

Str. 33, 4 wiersz z dołu, napisano: dawnami, czytaj dawnymi.

Str. 34, 21 wiersz z góry, napisano: prewarykutorami, czytaj: prewarykatorami.

Str. 35, 3 wiersz z góry, napisano: brudnym, czytaj: brudnem.

Str. 41, 2 wiersz z góry, napisano: starszym, czytaj: starszem.

Str. 52, 2 wiersz z góry, napisano: osunęła, czytaj: posunęła

Str. 57, 15 wiersz z góry, napisano: Młodzienowskim, czytaj: Młodzianowskim.

